

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7 1/2 i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. 22 krotka dost. do domu 1.30

na prowincyi:

miesięcz. 1 zł. 20 ct. 2 krotka wysyłka 16 ct.

kwartalne 3 zł. 80 ct. 4

miesięcz. 10 1.35

W Niemczech: miesięcz. 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: 2 —

Przebieganych dostaw Redakcyi nie odpowiadają.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz nettoowy albo jedno miejsce 10 ct.
za 1 wiersz nettoowy albo jedno miejsce 40 ct., na o
ogłoszenia za wyraz 3 ct., najniższ. 20.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:

wydania rano 2 ct. 3 ct.

wieczorne 3 4

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chmielny 1. 17

TŁUMACZENIE

Słowa gorzkiej prawdy.

Wiedeń, 25 listopada.

(J. K.). Prasa tutejsza ograniczyła się w prze-
ważnej części na podanie telegraficznych sprawozdań
z przebiegu procesu lwowskiej Kasy oszczęd-
ności. Do wyroku załączyły wszystkie bez wy-
jątku pisma na parę uwag bardzo niesympatycznych
dla Galicji, ale wśród wszystkich tutejszych gazet
znalazły się tylko dwa, które tknęły osobę p. Szcze-
panowskiego. Jednym z nich był organ antyse-
micki *Deutsches Volksblatt*, drugim — naturalnie —
N. Fr. Presse. Zrozumiały się więc znowu dwie go-
dne siostrzyce i zawiodły wspólny kankan.

Organ tutejszych antysemitów jest w Galicji
nieznany — i zbyt jest zresztą pismem obliczonym
na wiedeński bruk i bloki, aby poświęcać mu więcej
uwagi. Wystarczy uczyniona powyżej wzmianka. Je-
dnak przy drugiej z wspomnianych gazet musimy —
niestety — zatrzymać się dłużej. *N. Fr. Presse* za-
żywa ciągle jeszcze w niektórych sferach naszej ga-
licyjskiej ludności — powagi wyroczni. Tę wiarę
zachwiał i zniszczył — jest obowiązkiem każdego
rzetelnie myślącego pracownika, który miał sposo-
bność przypatrzeć się bliżej tej kaźni publicznej
opinii.

Zaznaczyć przytem należy jedno pocieszające
zjawisko w tutejszym świecie publicystycznym, o któ-
rem zresztą przed niedawnym czasem była już
wzmianka na tem miejscu. Przed kilkoma miesiąca-
mi powstało na czasopismo *Fackel*, które obrało so-
bie za cel wykrywać wszelkie brudy w tutejszem
życiu społecznym. Specyalnością jego jest czyszcze-
nie tutejszej, iście augiaszowej literackiej stajni
i drenowanie wiedeńskiego bagna atramentowego.
Przeszczepiony z Berlina *bon mot* „*Tintensumpf*“,
przyjął się odrazu, tak znakomicie charakteryzuje
stosunki w tutejszej prasie.

Uwagę swą, przy kreśleniu tego bagna, zwraca
Fackel w pierwszym rzędzie na redakcyę *N. Fr. Presse*.
I gdy ta, jedyna w swym rodzaju, bibuła — z okazji zakończenia procesu — zamieściła
wstępny artykuł, w którym dosięgła najwyższych
szczytów perfidii, *Fackel* nie pominęła sposobności,
aby w najbliższym numerze należycie scharaktery-
zować to postępowanie.

O jakakolwiek stroniętość lub predylekcyę
wobec Polaków, redaktora *Fackel*, p. Krausa, po-
sądzać nie można. Owszem, pozwolił sobie już nieraz,
w ciągu krótkiego żywotu swego pisma, na zgryźli-
we i bardzo ostre uwagi o naszych miłych stosune-
czkach. Sam zresztą, w artykule, dotyczącym pro-
cesu (nr. 23 b. m.), zaznacza, iż wcale nie myśli
bronić uwalniającego wyroku przysięgłych, lecz, że
chodzi mu jedynie o napiętnowanie *N. Fr. Presse*.
Sąd ten głośnego w całej niemieckiej publicystyce
satyryka, który dotychczasową pracą dostarczył
aż nadto dowodów, iż stoi ponad partjami, i że
broni jedynie publicznego interesu, uważam za zbyt
zajmujący, aby nie podać go do wiadomości mych
czytelników.

Zerwali!

„Rozłączeni — a jedno o drugim pamięta.
Pomiędzy nami lata ciągle biały gołąb smutku...”

Dlaczego zerwali?

Nikt nie wie, oni oboje także nie wiedzą.

Dobrze im było razem, tak, jak parze ptaków
w klatce złoconej. Obijali sobie skrzydła o pręty,
a mimo to źle im nie było, choć po zapretami dużo
było swobodnej przestrzeni i zielonych liści na
drzewach.

Ktoś co rano rzucił im na pręty wiązaną
róż — ktoś — miłość... sentyment... poezja... Róż
pachniały, zastępowały dziką brutalną woń lasu, po
którym bujać swobodnym ptakom można.

I dobrze im było.

Nagle ktośś, och! niewiadomo: on, czy ona,
może on wymówił słowo „zerwanie“.

W pierwszej chwili padło niespodzianie, choć
żartem, jak jedno jedyne uderzenie ementarnego
dzwonu, poruszonego ręką rozbawionego dziecka.

Jęknoło to słowo i przycichło...

Och!... Zerwanie!...

Rozwieścieli się oboje.

Siedzieli wówczas w małym pokoju u niej —
okna wychodziły na ulicę. Ciepło jeszcze było. Okna
były na wpół przysłonięte. Na stoliku koło łóżka
paliała się duża lampa z błękitnym kloszem. Pod

Moralność *N. Fr. Presse* ilustruje p. Kraus *ad*
oculos w ten bardzo drastyczny sposób, że przypo-
mina zachowanie się tego organu giełdy wobec in-
nych, daleko większych finansowych skandalów. Do-
wiadujemy się więc, jak zgrzeszenie zatuszowała *N.*
Fr. Presse przed niedawnym czasem zniknięcie
ośmiu milionów zł. w *Länderbanku* — i niesłychaną
i niewidzianą dotąd w świecie gospodarkę w styryj-
skiej fabryce broni. Przypomina *Fackel* o sławnym
procesie szajki Bontoux i spółników w Paryżu, o
czem *N. Fr. Presse* wzmiankowała przed kilku laty
zaledwie paru wierszami drobnym drukiem w ogól-
nej rubryce nawet nie „Sali sądowej“, lecz — „E-
konomisty“!... Wspominając zaś o skandalicznym
procesie wielkiego wiedeńskiego spekulanta Offen-
heima, p. Kraus zestawia obok siebie dwa najcha-
rakterystyczniejsze ustępy z obu wstępnych artyku-
łów, poświęconych wyrokom sędziów przysięgłych
w obu wypadkach. Tu dopiero występuje w całej
wstrętnej nagości podłota i perfidya *Pressy*! Sędzio-
wie przysięgli, uwalniając Offenheima, dali dowód
szerszego poglądu na całokształt obywatelskiego ży-
cia i pojęli z wysokiego stanowiska swe sędziow-
skie powołanie; przysięgli galicyjcy zaś przez uwol-
nienie „idealisty“ (w cudzysłowie!) Szczepanow-
skiego okazali, iż nie są jeszcze dojrzałymi do sprawo-
wania urzędu sędziowskiego!

Co tam było białe, tu jest czarne! Lecz czyż
ten „idealista Leitartikler“, który „idealiste“ Szcze-
panowskiego opatrzył znakiem cudzysłowu, na choćby
pojęcie, o ile ten z swej społecznej wysokości strą-
cony, opuszczony przez wielu ztych, którzy ongi
proch przed nim zmiatali, o ile on wyżej stoi nad
tymi idealistami, którzy znajdują się pod opieką
artykułów wstępnych *N. Fr. Presse* i którym *N. Fr.*
Presse w potrzebie służy też — mileżeniem? Postać
tego rodzaju, jak Szczepanowski, nie obca jest
zawzey społecznym stosunkom: począwszy od Johna
Tawa, jakże często spotykamy ich w życiu, zaś
od Balzaka „*Mercadeta*“ w literaturze. Bezwątpie-
nia ludzi tego rodzaju nie można brać pod miarę co-
dziennej moralności, ale też byłoby największą nie-
sprawiedliwością stawiać ich w jednym rzędzie z ty-
mi finansowymi bandytami, których *N. Fr. Presse*
nie uważała dotąd nigdy za godnych artykułu „w imię
pokrzywdzonej ludzkości“.

Osobie Szczepanowskiego poświęca *Fackel* wią-
zaną pięknymi uwagami:

„Aby w kraju stworzyć nowy przemysł, na to
zaiste nie wystarczy ten pospolity „Schwindelgeist“,
dzięki któremu zdobywa się pokłon *N. Fr. Presse*,
staje się bogatym człowiekiem, baronem, hofrathem
lub dyrektorem banku, zapraszany do rozmaitych
ankiet. Bez wzroku, skierowanego na całość, bez żelaznej
woli i genialnych zdolności organizacyjnych,
zarówno na tej drodze, jak na każdej innej, nie mo-
żna niczego dopiąć. Prawda, że należy do tego także
spora dawka bezwzględności w wyborze środków i
niezachwiana pewność siebie, która nie tylko własne
szczęście stawia śmiało na los, ale również obec-
nie. Lecz jedynie w ten sposób dają się stworzyć owe
potężne przemysłowe przedsiębiorstwa, które dla
kraju, będącego łupem ościennych prowincji dzięki
swemu zacofaniu, stanowią warunek wszelkiego po-

stępu, a temsamem i postęp sam. Świat może potę-
pić tych ludzi, którym zresztą tak rzadko uda się
uniknąć ich zwykłego przeznaczenia: rewolwera lub
więzienia. Jednak niepodobna zaprzeczyć, iż dla
ludzkości są oni równie konieczni, jak wszyscy inni
wielecy „zbrodniarze“.

„Ale Szczepanowski różni się pod wieloma
względami od innych wielkich inicjatorów. Wiedzą
o tem wszyscy ci, którzy znają jego, słusznie sta-
wione dzieło p. t. *Nędza w Galicji*“ — i ba-
cznie obserwowali jego działalność od samego po-
czątku. To, co inni czynią z żądzy i miłości ryzyka
i wygrania i wyzycia się, to samo czynił Szcze-
panowski, aby swą biedną ojczyznę podnieść, tę
ojczyznę, w której 50.000 ludzi rok rocznie głodowa
śmierć zabiera. I do czego dążył, to też osiągnął!
Jego dziełem jest galicyjski przemysł naftowy, je-
dyny przemysł, który posiadała ta wysłana ziemia —
i stojący na tej wysokości, na jakiej znajduje się
w krajach, gdzie stoi najwyżej. Niechby Szcze-
panowski nawet pogrążył w nędzę nie tylko siebie,
ale też innych. — jednak to, co stworzył, jest blo-
gostawieniem dla tysięcy. A przyjaciele *Neue fr.*
Presse rozumieją to bardzo dobrze i n. p. Anglobank
zarobił już miliony na pracy Szczepanowskiego...
Zaprawdę, Szczepanowski upadł, ale nigdy tak,
aby *Neue fr. Presse* mogła go wziąć pod swój ety-
czny poziom“.

Jeżeli już *Fackel*, rozchodząca się w samym
Wiedniu w liczbie około 20.000 egzemplarzy, mogła
przyczynić się w wysokim stopniu do wyjaśnienia
prawdziwego stanu rzeczy, dokonał tego w daleko
lepszy sposób artykuł p. t. „Galicyjski system
korupcyi“, zamieszczony w tygodniku *Zeit* przez
p. Ign. Daszyńskiego.

Autor zarówno jak czasopismo są zbyt znane
z bezstronności, dobrej wiary i bezwzględnej kry-
tyki, aby zdanie ich w sprawie tak zasadniczej, jaką
jest sprawa Kasy oszczędności — mogło być obojęt-
nem dla ogółu.

P. Daszyński jednak metyle zajmuje się pro-
cesem Kasy oszczędności, ile tłem, na którym dra-
mat ten się odbył. „Chcemy wejrzeć głębiej w stra-
szliwe zjawiska galicyjskiej korupcyi, obiektywnie i
zdala od wszelkiej podłej uciechy z cudzej szkody,
chcemy tu nakreślić prawdziwy obraz systemu ko-
rupcyi, pod którego ciężarem marnieją miliony ludzi
i znoszą niewypowiedziane cierpienia, a który ciągle
jeszcze trzyma w swych szponach największą pro-
wincję austriacką“.

Skreśliwszy rządzą Zaleskiego i Badeniego, po-
święca p. Daszyński dłuższy ustęp dziennikar-
stwu galicyjskiemu, w dosadnych wyrazach,
piętnując jego grzechy.

O stronnictwie rządzącem obecnie w Galicji
i w parlamencie, powiada p. Daszyński:

„Ta sama klika, która czerpała z Wiednia
całą swą potęgę, dostawała napadów wściekłości,
skoro opozycja doprowadzona do ostateczności, zwraca-
ła się również do Wiednia — i miała ufać
w skuteczność tego kroku. Posługiwano się wedle
potrzeby, już to „interesem państwa“, już też „auto-
nomią krajową“, jakby to było coś, co interes pań-
stwa wyklucza. Te dwa hasła stosowano wedle po-

nią stał flakonik stary, kryształowy, ze srebrną po-
krywką, leżało lusterko w białej, kościannej oprawie.
Na ziemi gazety, książki — rozrzucone w pośpie-
chu przywitania... Po kątach fotole, fotografie,
obrazy.

I cały ten kąt zaciszny, daleki od świata,
który luezał gdzieś daleko po za szybami okien,
zdawał się być na świecie, ale nie dla świata.

Cisza tu panowała wielka, cisza — równowaga,
oderwanie od tego, co życie ze sobą niosło.

Na progu należało zostawić wszelką troskę i
zapomnieć o tem, „kim“ się było — i być tylko
tym — kim się być pragnęło, chciało kiedyś —
marzyło...

W tę ciszę, w to ciepło, w tę pewność i trwa-
łość spokoju padło słowo „zerwanie“.

Padło — i nie zburzyło na pozór nic.

Oni oboje siedzą tak samo, jedno obok drugie-
go. On trzyma jej rękę, ona uśmiecha się swoim mi-
łym, dobrym, bardzo kobiecym uśmiechem i powtarza:
— Gdy zerwiemy...

Urwała, roześmiała się. On także... Rozwese-
liło się w pokoju i zdawało się, że ten doskonały
żart po to był powiedziany, aby zabawić tych dwoje.

I znów mówili o czem innem, i znów całowali
się godzinę całą, aż im usta pomdlały od żaru tej
pieszczoty.

Lecz gdy pozostali sami?

Owo „rozstanie“ — wróciło.

Ona śmiała się i gnala je od siebie, jak gna
się ćmę nocną, on wzruszył ramionami i siedł po
ciemnych ulicach miasta, jakby przed czemś uciec
pragnął.

Nagle uczuł niepokój.

Coś mu moralnie wskoczyło na kark i gnalo go.
Wsluchał się... Dzwoniło tam słowo „rozstanie“. —
Nie, nie, dlaczego? jakim prawem? kto o tem my-
śleć może...

I odegnął je na czas jakiś, aż do pierwszej
„sceny“.

Bo jako bardzo w sobie zakochani, robili sobie
sumiennie całą serję „scen“ — chcąc w ten sposób
wypełnić dokładnie program całej, zupełnej, gwałto-
wnej miłości.

Więc „scena“ rano, „scena“ przy obiedzie,
„scena“ po obiedzie; „scena“ o szarej godzinie —
„scena“ wieczorna — „scena“ północna — „scena“
po-północna...

Czasem „scena“ wykwitła przy pożegnaniu —
w zimnym przedpokoju ze świeczką kapiącą po pal-
cach — z nóżkami zaledwie obutymi w złote panto-
felki, przeciągała się do światła... ba czasem kończyła
się trzaśnięciem bramy tuż pod nosem zaspanego
i niezadowolonego stróża...

Lecz wszystkie owe „sceny“ kończyły się bie-
ganiem posłańców, potokami łez — pocałunkami
i śmiechem.

Po owym złowróżbnym wymówieniu słowa „ze-
rwanie“ scena zmieniała swój rozkoszny charakter.

Coś w niej załopotowało iak nietoperz skrzydłami

teżby, gdy w rzeczywistości nie krył się za tem ani wzgląd na interes państwa, ani na autonomię kraju, lecz całkiem prosto bezcelna, coraz więcej sobkowska żądza kłiki, by władzy z rąk nie wypuścić.

„Niszczenie, uniemożliwianie wszelkiej kontroli. wyzywające zwalczenie wszelkiej opozycji, zupełne rozbicie i rozbicie uczciwej „inteligencji“ w kraju, odebrały w końcu wszelką nadzieję reform. Niemowlęcy przemysł nie znajdował żadnej opieki; kredyt był niezdrowy i zależny po większej części od źródeł, leżących wewnątrz kraju; wielka własność zadłużona; renta gruntowa spadała coraz bardziej — a chłopstwo rzucało coraz większymi masami na pastwę najstraszliwszej nędzy. Lecz tryb życia „panów“ pozostał ten sam, rozwieżyli. Alians tych „panów“ z miejskimi kapitalistami i bankierami spowodował wytworzenie się nowych potrzeb życiowych, gdy środki do utrzymania w górze „standard of life“ — płynęły naturalnie coraz skąpiej. Zatem należało szcześć „korygować“ — *das Glück musste also „corrigiert“ werden* — i wtedy to ujęły piękne, delikatne ręce naszych urodzonych przywódców narodu w pancernych kasach, fałszowały weksle, grały fałszywie w karty... Powstali pp. Kieszkowski, Leszczyński, Szankowski, Topolnicki, Kratter itp. Wiktor, Franciszek Jędrzejowicz, hr. Mora Korzytowski, baron Brunicki, jeden z hrabiów Potockich — i cały legion nazwisk z „najlepszej szlachty“.

„Dopiero straszliwe, śmiertelne żniwo z przeszłej zimy, dopiero ruina dwóch banków, ucieczka licznych defraudantów, dopiero te wszystkie widoczne ślady zbrodni, rozbudziły galicyjskiego filistra — i wreszcie otworzyły mu oczy!“

Ach, gdyby też wreszcie otworzyły, gdyby to tylko była prawda!... Czas, czas najwyższy!

Dyktatura policyjna.

Kraków, 25 listopada.

Musimy poruszyć jedną z tych pięknych spraw, które zawsze są na czasie, a czekają całe lata na omówienie.

W r. 1895 powstało w Krakowie „Zjednoczenie“, stowarzyszenie kształcącej się młodzieży postępowej, które poddało się pod opiekę policyi, nie senatu, bo tak musiano uczynić wówczas, po rozwiązaniu „Czytelnicy akademickiej“. Rzecz naturalna, że stowarzyszenie wykluczyło ze swego programu branie jakiegokolwiek udziału w agitacji politycznej. Ponieważ było to wówczas w Krakowie jedyne stowarzyszenie, które miało charakter prawie wyłącznie akademicki, zapisała się do niego znaczna liczba młodzieży uniwersyteckiej. Od początku było rzeczą widoczną, że policya dąży do rozwiązania „Zjednoczenia“. Po wyczerpaniu innych środków, chwyciono się najniebezpieczniejszego, który miał na celu wprost zniszczenie stowarzyszenia. Ktokolwiek z byłych członków „Zjednoczenia“ ubiegał się o posadę rządową, otrzymywał odpowiedź odmowną.

Ten sam los spotykał tych wszystkich, których wydziały uniwersyteckie zatwierdziły na posadach asystentów, demonstrantów i t. d. Było w tem coś z posępnej humorystyki, że nie oszczędzano ani tych, którzy czempredziej wypisywali się ze „Zjednoczenia“, ani tych, którzy przed krucyfiksem wyrekli się wszelkiej „postępowości“ i zapewniali, że byli i będą „porządni“, nawet w policyjnym tego słowa znaczeniu. Dyktatura policyjna kładła żelazną rękę na każdym bez wyjątku.

On pierwszy powiedział, patrząc na nią jakimś złym, stalowym wzrokiem.

— Przyznam ci się, że jeśli tak ma być dalej...

Ona poczuła zimno w sercu, lecz nie chciała okazać się słabszą i przez to bardziej zakochaną.

— To co? to co?... — nalegała, przybierając hardą minę.

Jego ta „mina“ — nagle wzburzyła.

— To lepiej zrobimy... zrywając ze sobą! — dokończył dobitnie. Lecz nie patrzył jej w oczy, bo lękał się teraz jej wzroku.

Ona, wrażliwa — nerwowa — jak każdy, kto ma duszę wychowaną w szkole nieszczęść, odczuła szakala czającego się gdzieś w cieniu...

— Och! — wyrzekła cicho — och!...

Siedziała tuż pod lampą i błękitny blask oblał jej nagą rękę, którą sobie zasłoniła oczy. Nagle osunęła się i ułożyła jak małe, obite dziecko.

— Zimno mi! — wyrzekła prawie spokojnie.

Gdy on odjął jej rękę od oczu, zdziwił się, tak te oczy były powiększone i ciemne. Zdawały się dwoma skrzydłami czarnego motyla. Nie miały nawet wyrazu. Były bezdenne i prawie bezmyślne.

Pogodzili się, ale pocałunki marzyli na ich ustach. Czuli to i ona pierwsza wymówiła.

— Tak, jak dawniej... jak dawniej!...

— Tak... tak, jak dawniej!... — powtarzał on prawie rozpaczliwie, lecz cicha już w nich nie było.

Od tej chwili zaczęli powracać do owego słowa z uporem nalogowych pijaków. Czuli się oboje po-

I tak, w ciągu dwóch lat, zebrał się szereg faktów, które podajemy do publicznej wiadomości:*)

A... z zawodu bakteriolog i fizyolog, był prezesem „Zjednoczenia“ z r. 1895/6. Prócz tego nigdy w pracy publicznej nie brał udziału. Odr. 1896 nie należał do „Zjed.“ i zachowywał się zupełnie biernie. Dwukrotnie odmówiono jego prośbie o nadanie mu praw obywatela austriackiego. Jako motyw dyrektor policyi w Krakowie, Korotkiewicz, podał nałożenie do „Zjednoczenia“ i zasady socjalno-demokratyczne. Kiedy drugim razem podawał się na Śląsk, ażeby łatwiej otrzymać poddaństwo, policya krakowska dała mu dobre pod wszystkimi względami świadectwo, zaopatrzony był tylko charakterystycznym dopiskiem: „nur bekannt als Anhänger der socialdemokratischen Partei“. Przedstawiony przez wydział lekarski jako kandydat na asystenta przy zakładzie fizyologii, pełnił przez kilka miesięcy swe obowiązki ku zupełnemu zadowoleniu prof. C., po czym musiał posadę opuścić. Wprawdzie nie miał w owym czasie doktoratu i poddaństwa austriackiego, lecz uwzględniwszy, iż z jednej strony policya dała mu złe świadectwo, a z drugiej, iż obecny asystent przy zakładzie fizyologii, również nie mając doktoratu i poddaństwa austriackiego, został zatwierdzony, musimy przyjąć, iż przy odrzuceniu odgrywały rolę pobudki natury politycznej.

B... został mianowany przez wydział lekarski demonstratorem przy zakładzie fizyologii. Po pięciu miesiącach wydział lekarski otrzymał z namiestnictwa reskrypt, w którym pana B. na posadzie nie nie zatwierdzono, polecono wstrzymać mu stypendium i wyznaczono na przyszłość dyrektywę, że „przy ustanawianiu asystentów i demonstrantów należy zwracać dokładną uwagę nie tylko na moralne prowadzenie się kandydatów, ale także na ich zachowanie się jako obywateli kraju“.

C... jeden z najzdolniejszych uczniów krakowskiego uniwersytetu, był członkiem „Zj.“, na podanie wniesione w sprawie supletury, otrzymał odpowiedź, że „sprawa jego będzie rozpatrywana, skoro uzyska poddaństwo“. Zwracamy uwagę, że inni z Królestwa otrzymali posady supletentów bez poddaństwa.

D... socjalistą nie jest, w „Zj.“ był prawie nieznany. Rada szkolna nie zatwierdziła go na prowizorycznej posadzie nauczyciela gimnastyki w szkole realnej.

Dyrektor usunięcie p. D. tłumaczył uczniom jego chorobą, co było tem komiczniejsze, że D. mieszkał naprzeciw szkoły i uczniowie mogli codziennie oglądać go w najlepszym zdrowiu.

Supleturę otrzymał po solennym wyparciu się wszelkiego radykalizmu. Kiedy w roku ubiegłym spalił przy egzaminie gimnazjalistę hr. B., rozeszła się pogłoska, że jest „jeszcze zawsze“ socjalistą, i z tego powodu (co w prywatnej rozmowie potwierdził jeden z inspektorów szkolnych) przeniesiono go na prowincję. Posady tej nie przyjął i dopiero za osobistą interwencją tegoż inspektora otrzymał inną w Podgórzu.

Gdzie prowadzi taka polityka Rady szkolnej i jak wpływa ona na młodzież, świadczą najlepiej autentyczne słowa pewnego ucznia:

„A wie pan, dlaczego belfra D. przeniesli na prowincję? Bo on jest socjalistą i dał hrabiemu B.

*) Zamiast nazwisk umieszczamy po kolei jedną z liter alfabetu, które z nazwiskami nie stoją w żadnym związku. Nie ogłaszając publicznie nazwisk, kierujemy się zrozumiałą, w tym wypadku nawet konieczną dyskretyą. W razie potrzeby, zobowiązujemy się służyć pełnemi nazwiskami.

drażnieni wymówieniem nazwy czynu, od którego zdawało się, że są jeszcze bardzo daleko. Igrali z nim, jak piłką. On mówił je pomiędzy dwoma papierosami — ona, pudrując się, lub jedząc gruszkę. Oswoili się z nią i zrobili sobie z niej codzienną strawę. Przyszło to powoli i prawie bez ich wiedzy. Przeszło wreszcie w rodzaj słodkiej manii. Siadali naprzeciw siebie i zamiast dawnych pieszczot i pocałunków, rozpoczynali rozmowę:

On: Co zrobilibyś, gdybyśmy zerwali?

Ona: Och!... płakałabym bardzo, może zachorowałabym... nie wiem.

On (podejrzliwie): Płakałabyś, długo?

Ona: Nie wiem... trzy dni...

On (wściekły): Trzy dni?... Miałem nadzieję, że miesiąc.

Ona (szybko): Żartowałam...

On: Nie, nie... teraz wiem przynajmniej, jak rzeczy stoją.

I po kilkuminutowej przerwie, ona zaczyna znowu:

Ona: A ty, co robiłbyś, gdybym z tobą zerwała? Chodziłbyś pod moje okna?

On (oburzony): Ja? Masz mnie za głupca... ja pod twoje okna? Postarałbym się zapomnieć.

Ona (wydymając usta): Widzę, że mnie nie kochasz!

On (wzgardliwie): Płacę szczerością za szczerść. (Dok. nast.)

dwójkę. Ja panu powiem jeszcze coś gorszego, on jest nawet synem chłopca“.

E. był dwa razy polecony przez wydział lekarski na demonstratora przy katedrze fizyologii i dwa razy odrzucilo go ministerstwo, odmawiając nawet remuneracyi za poprzednio sprawowane obowiązki. Wtedy udał się na policyę, gdzie wywiązała się między nim a dyrektorem Korotkiewiczem ajmująca rozmowa. Dyrektor K. otrzymawszy na zapytanie, czy p. E. nie sumienie nie wyrzuca, kategoryczną odpowiedź, że sumienie jego jest w stanie zupełnego spokoju, wytoczył po kolei działą: branie udziału w przedwyborczych zebraniach „Białej pomocy“ (!), nałożenie do „Zj.“, wreszcie sprawowanie godności kontrolora w „Ruchu“. (Fikcyjne stowarzyszenie „Ruch“ nie istniało nigdy). Na ostatni zarzut E. odpowiedział, że przy fikcyjnem konstytuowaniu się „Ruchu“ był nieobecny i wybrano go bez jego wiedzy. Wtedy otrzymał klasyczną odpowiedź: „Powinieneś pan być przyjsz do mnie i powiedzieć mi, że nie chcesz być kontrolorem“ (!!!).

F., były prezes „Zj.“ w r. 1896 uzyskał warunkowe przyjęcie do gminy Zwierzyniec. Na ręce dyrekeji policyi krakowskiej wniósł podanie do namiestnictwa o przyznanie mu obywatelstwa austriackiego. Uzupełnienia wymagane przez policyę (pełnotę, utrzymanie i t. d.) zajęły pół roku. Wreszcie na wyraźne jego żądanie wysłano podanie do namiestnictwa. Odpowiedź namiestnictwa zaznaczała, że „wtedy weźmie pod rozważę jego podanie, kiedy wykaże się dyplomem, dającym prawo praktyki, i jak przez dłuższy (raz podkreślono) i wszechstronnie legalny (dwa razy podkreślono) swój pobyt w Galicyi, da rękojmię, że prośba jego zasługuje na uwzględnienie“. (W podaniu, które F. wysłał do namiestnictwa, było uwiocznione, że powrót jego do Królestwa jest uniemożliwiony ze względów religijnych).

Zwracamy uwagę, że F. po za prezesurą w „Zj.“ w życiu publicznem żadnego nie brał udziału.

Ten sam, przyjechawszy do Krakowa ze wszystkimi papierami (poświadczenia rektora warszawskiego i t. d.), wniósł podanie w lutym 1896 r. o przyjęcie go na zwyczajnego słuchacza medecyny. Odpowiedź przyszła przychylna. Po ukończeniu letniego półroczia, t. j. z początkiem roku szkolnego 1896/7 wniósł powtórnie podanie do ministerstwa: 1) o zaliczenie letniego półroczia 1895/6, przez które uczęszczał na wykłady na zasadzie prywatnego zezwolenia profesorów w oczekiwaniu załatwienia wniesionego podania; 2) o zwolnienie od składania egzaminów wstępnych na zasadzie złożenia takowych w Warszawie; 3) o pozwolenie składania pierwszego rygorozum z końcem zimowego półroczia 1896/7. Na wszystko przyszła odpowiedź przychylna.

Z początkiem grudnia 1898 wniósł do ministerstwa podanie, „gorąco poparte“ przez wydział: 1) o zaliczenie dwóch lat z trzech przepędzonych na uniwersytecie warszawskim, oraz trzech spędzonych na uniwersytecie krakowskim; 2) o wydanie absolutorium z końcem zimowego półroczia 1898/9 po wysłuchaniu wszystkich potrzebnych przedmiotów.

W kwietniu 1899 r. przyszła odpowiedź odmowna, którą mu oficjalnie zakomunikowano wraz z dodatkiem od ministerstwa do wydziału, o którym dowiedział się prywatnie, a mianowicie: „minister wyraża zdziwienie, jak wydział mógł popierać podanie p. F., który w czasie swego pobytu w Krakowie dał tylekroć sposobność do niekorzystnych o nim spostrzeżeń“. Nawet profesorowie, stojący po za wydziałem lekarskim, wyrażali swe oburzenie z powodu odpowiedzi ministra, jak również nie reagowania wydziału.

F. udał się do dyrektora Korotkiewicza z zapytaniem, jakie fakty tenże podał do ministerstwa, na zasadzie których ministerstwo odrzucilo jego podanie. Korotkiewicz odparł, że o ile sobie przypomina faktami tymi było „dygnitarstwo“ w „Zj.“, oraz rzekomy udział w zredagowaniu listu otwartego do prof. Korczyńskiego.

Na zapytanie p. F., jakie ma szanse, że na przyszłość będzie mógł pracować w Galicyi, jeżeli mu na każdym kroku policya stawia trudności, odpowiedział Korotkiewicz:

„Że pan teraz poddaństwa nie dostanie, za to mogę szyja ręczyć, ale z czasem... Wszak taki Dłuski, Perl, Jodko, Balicki, wszystko to ludzie, z których niektórzy nawet procesy polityczne mieli, teraz wrócili, siedzą spokojnie w Galicyi, my na to przez palce patrzymy, ale na to trzeba czasu... Może i pan z czasem...“

Na zapytanie, dlaczego go nie wyrzucają z Galicyi, skoro jest tak niebezpieczny, otrzymał odpowiedź: „Właściwie tutaj byłoby więcej takich, którzy się nadawali do poproszenia o opuszczenie Galicyi, ale stamtąd ich wyrzucono, oni tu przyjechali, gdybyśmy i my ich wyrzucili, powstałaby hałas...“

G. Był kilkanaście razy wzywany bez powodu na policyę. Kiedy wskutek nieporozumień wystąpił ze „Zj.“ wezwano go na policyę, gdzie dano mu do

Rękawiczki damskie i męskie znane z dobroci

poleca magazyn
nowości

E. MACHAYSKIEGO, Lwów
róg ulicy Jagiellońskiej i Trzeciego Maja.

zrozumienia, że teraz może się już starać o uzyskanie poddaństwa.

I tak dalej, i tak dalej.

Dodajmy, że istnieje okólnik ministerstwa za sprawą władz galicyjskich, aby nie przyjmowano na uniwersytety galicyjskie akademików, relegowanych za strejk warszawski, że jest takich kilku, których pomimo wszystkich potrzebnych papierów nie przyjęto na uniwersytet krakowski, podczas gdy na innych uniwersytetach n. p. w Pradze nie czyniono im żadnych trudności; dołączmy i to, że akademicy z Królestwa, którzy zgłaszają się na uniwersytet krakowski, muszą z góry oświadczyć, czy są socyalistami, czy nie; przypomnijmy wreszcie znaną ogółowi sprawę usunięcia z katedry prof. Baudouina de Courtenay, a będziemy mieli ramy przepysznego, prawdziwie „naszego” obrazu.

Ale są jeszcze rzeczy, o których dotychczas nie wspomnieliśmy, bo wychodzą po za wszelkie najbardziej rozciągające się ramy i poprostu nie ma na nie wyrazu. Nieraz możnaby sądzić, jakoby chciano, by akademicy, poszukujący zajęcia, za płacę 30—40 zł. miesięcznie, stawali się sprzedawczykami swych kolegów.

„Powstałby hałas!” W tych dwóch słowach policyjnego urzędnika, jest dyrektywa dla społeczeństwa, co ma ze sprawą zrobić. Młodzież krakowska ujęła ją w swe ręce i mamy dane, że poprowadzi ją energicznie. Potężny hałas oburzonej opinii publicznej powinien przeszkodzić polityce, która wiece za sobą przesyła i denuncyuje z jednej strony, obłudę i serwilizm z drugiej. Miejmy nadzieję, że z tego hałasu atmosfera naszego publicznego życia wyjdzie o jeden stopień świeższa i czystsza.

Z Trybunału administracyjnego.

Reskryptem z d. 3 maja 1895, orzekła krajowa Rada szkolna, że gmina miasta Jarosławia z własnych funduszy ponieść, względnie jej zwrócić ma wydatki przez Radę szkolną „zaliczkowo” złożone na pokrycie pensji szkół ludowych, za czas od 1 lipca 1892 do 31 grudnia 1894, oile takowe nie zostały pokryte dobrowolnymi prestacyami gminy i wyznaczoną zarazem w pewnej kwocie subwencją Rady szkolnej.

Na rekurs gminy miasta Jarosławia ministerstwo oświaty potwierdziło w zupełności uchwałę Rady szkolnej.

Obydwie instancje uzasadniły swoje orzeczenia tem, że Jarosław posiada majątek zakładowy i że wedle art. 19 ust. kraj. z 2 lutego 1885 l. 29, co do takich (t. zw. przywilejowanych) miast władze szkolne mają rozstrzygać, czy i jaką kwotę fundusz szkolny powiatowy, względnie krajowy do wydatków szkolnych przyczynić się ma.

Przeciwko orzeczeniom tym wniosła gmina m. Jarosławia przez swego syndyka dra Jahla zażalenie do Trybunału administracyjnego, wykazując, że orzeczenia te nie są w ustawie uzasadnione.

Przy odbytej wskutek zażalenia tego w dn. 28 października b. r. rozprawie publicznej przed trybunałem administracyjnym w Wiedniu wywodził zastępca miasta Jarosławia adwokat wiedeński dr. Zygmunt Zins w dłuższej przemowie, że zaczęta uchwała ani brzmieniu, ani duchowi powołanej ustawy krajowej, ani poprzedniej judykaturze Trybunału administracyjnego w wypadku analogicznym nie odpowiada, wykazał braki w postępowaniu administracyjnym i podnosił w szczególności, że powołany przepis prawny w żadnym razie nie może uzasadnić działalności wstecz i skutków *pro praeterito*, że zatem w każdym razie względem okresu, co do którego nie zapadła jeszcze poprzednio prawomocna decyzja władzy szkolnej, późniejsze dodatkowe żądanie zwrotu przez gminy miejskie wydatków szkolnych dla gmin, nawet majątek zakładowy mających, choćby niby „zaliczkowo” przez władze szkolne złożonych, jest niedopuszczalnym, takie wydatki przed ustaleniem pretensji władzy szkolnej, jako na rachunek gminy złożone, uważane być nie mogą i że podobne dodatkowe, w budżecie miejskim nieprzewidziane, ani kwotą, ani terminem przedawnienia nie określone obciążenie gminy ze szkoda i niebezpieczeństwem połączonym by być musiało dla gospodarstwa miejskiego i dla już i tak wobec ciągle rosnących wydatków, trudnego położenia ekonomicznego miast prowincjonalnych. Trybunał administracyjny po dłuższej naradzie orzekł, iż: „zaczepioną uchwałę się znosi, jako w ustawie nieuzasadnioną”. W motywach tego dla naszych miast ważnego i zasadniczego orzeczenia przyłączył się Trybunał administracyjny do wywodów zastępcy miasta Jarosławia i podniósł, że orzeczenie Rady szkolnej nie może się odnosić do wydatków złożonych przed ustaleniem prestacji gminnych i że wydatki te nie mogą być uważane, jako na rachunek gminy złożone, jako długo dotycząca prestacja władzy szkolnej nie została ustalona.

Dosłowne brzmienie powodów orzeczenia Trybunału admin. nie są nam jeszcze znane. Nie omieszkamy je w swoim czasie podać do publicznej wiadomości.

Listy londyńskie.

Londyn, 22 listopada.

(Śmierć lady Salisbury i ewentualne ustąpienie pierwszego ministra. — Odwiedziny cesarza Wilhelma i ich charakter. — Czekolada dla żołnierzy).

(?). Niechaj się czytelnik nie dziwi, że w pośród tylu pierwszorzędnej wagi wypadków, co się teraz tutaj święcą, zaczynam list obecny od śmierci lady Salisbury, żony pierwszego ministra. Nie jest to tylko wypadek rodzinny, prywatnej natury. Cały świat wie, jakie idealne stadło stanowił lord Salisbury ze swoją żoną. Gdy jako młodzieniec poślubił był córkę sędziego Alderson, został wydziedziczony przez ojca i zmuszony zarabiać na życie piórem. Ale na chwilę nie żałował swego wyboru, bo znalazł w swej żonie kobietę wysokiej inteligencji i charakteru. Tak samo, jako żona ubogiego szlachcica-dziennikarza, jak i później, gdy przez śmierć starszego swego brata i ojca, lord Salisbury stał się magnatem i przywódcą zachowawczego stronnictwa, była na wysokości swej społecznej i towarzyskiej roli.

Dla lorda Salisbury’ego, który całe życie był odludkiem i lekcewał ceregile światowe, ta żona, co mu zrodziła i wychowała sześcioro dzieci, była nieodstępną towarzyszką i jedyną powiernicą. Nie pojmuję on bez niej życia, zarówno domowego, jak publicznego.

Oświadczył też był oddawna, że wycofa się z tego ostatniego w razie jej śmierci. Uważał zawsze swe funkcje ministerialne jako publiczny obowiązek, ciążący na przedstawicielu wielkiego rodu Cecilów. Wywiązał się z niego i nie żywi już żadnych ambicji. Wychylił czarę wielkości do dna i zna jej gorzyc, jej próżnię. Nie zdziwi nikogo, że się zamknie w swym zamku w Hatfield i że będzie robił ulubione chemiczne doświadczenia w swym laboratorium.

Chociaż zamiary jego nie są jeszcze w tej chwili znane, to wiemy już, że zarówno królowa, jak koledzy i przywódcy stronnictwa będą nalegać, ażeby nie złożył władzy natychmiast. Jako główny argument posłuży im wojna w południowej Afryce. Nie wypada mu zostawić załatwienia tak wielkiego zagadnienia w pół drogi. Będzie także inny argument wysunięty naprzód. Na przyszłorocznej sesji zakończy się kadencja parlamentu i zwołane będą nowe wybory. Chociaż nie ma wątpliwości, że się to samo stronnictwo i nadal utrzyma u władzy, to naturalna byłaby wtedy zmiana gabinetu. Nie wiadomo, czy lord Salisbury da się przekonać i zechce nadal pozostać głową rządu. Życzyć tego należy w interesie W. Brytanii, zarówno, jak w interesie europejskiego pokoju. W pośród ewentualnych jego spadkobierców i następców nie ma ani jednego, co by posiadał jego doświadczenie i umiarkowanie, a istnieje natomiast niejedna osobistość podejrzana i niebezpieczna.

Śmierć ta nie dozwoli lordowi Salisburyemu ani widzieć się z cesarzem Wilhelmem, ani konferować z jego ministrem, hr. Bülowem. Przyjazd tego ostatniego nie był bez kozery, ale spełźnie chwilowo na niczem. Byłoby atoli błędem nie do darowania nie nadawać odwiedzinom cesarskim ważnego znaczenia. Nie wywołają one żadnego sojuszu, bo o takowy nie idzie ani Angli ani Niemcom, ale zbliżą i uharmonizują akcję polityczną dwóch mocarstw najpotężniejszych na ziemi i morzu. Odwiedziny obecne są prywatne, wiemy o tem i jesteśmy świadkami usiłowań, czynionych, aby im to znanie zachować.

Ale niemniej przeto są fakta historyczne, których wymacać niepodobna. Pominąwszy dawniejsze, dwa lata temu, oba mocarstwa zawarły umowę w sprawach afrykańskich, która aż do chwili obecnej pozostała tajemną. Anglia nie zaprotestowała, gdy Niemcy przystąpiły pierwsze do rozbioru Chin. przed kilku tygodniami zawarta została pomiędzy niemi nowa konwencja. Wszystko to dowodzi, iż porozumienie pomiędzy niemi jest normalne, trwałe i że nie należy zapomnieć o tym jego charakterze wśród zgłębku i polemiki gazet. Dopóki królowa Wiktorya znajduje się na tronie, dobre stosunki z dworem niemieckim będą ułatwiały porozumienie polityczne obu rządów. Ci, co ten czynnik międzynarodowy upuszczają z uwagi, gotowi są dawać wiarę takim nieuzasadnionym posłuchom, jak te, co obiegają prasę europejską przed kilku tygodniami o potrójnym aliansie niemiecko-rosyjsko-francuskim, skierowanym przeciwko hegemonii brytańskiej. Śmiali się po cichu i ironicznie z takich wymyślonych kombinacji dyplomacji, co się ruszać umieją na szachownicy europejskiej. Być może, że za jakich kilka lat dziesiątków Niemcy w posiadaniu potężnej marynarki i wielkiego przemysłowo-handlowego ruchu będą mogły i będą chciały cisnąć rękawicę Wielkiej Brytanii. Ale obecnie nie ma jeszcze symptomów takiej orientacji. Opinia angielska w kołach wpływowych przyklaskuje odwiedzinom cesarskim i uważa je za rzecz nader pożądaną, zbliżenie się do Niemiec. Czują, że osobistemu działaniu królowej zawdzięcza Anglia takowe i jeden jeszcze tytuł więcej pozyskała sobie przez to do wdzięczności narodu.

Mówiąc o królowej, nie można przemilczeć drobnego a charakterystycznego szczegółu. Chcąc

okazać swym żołnierzom, bijącym się w Afryce, swą troskę o ich byt, postanowiła dać każdemu z nich drobny upominek. Idąc za radą doktorów i higienistów przesyła 100.000 paczek z czekoladą, będącą najhygieniczniejszym z trunków. Ten podarek drobny będzie kosztował królowę 10.000 f. szt. Jestto dattek niezwykle i wywołał zdziwienie, a nawet w pierwszej chwili krytykę. Potrzeba jednak było zrozumieć pobudkę i ocenić tę kobiecą, tę macierzyńską pieczołowitość dla żołnierzy, którzy są niezaprzecznie dziećmi. Ten podarek pójdzie do ich serca. Widziałem kobiety płaczące z rozczulenia, a mężczyźni głęboko wzruszonych tą dobrą myślą starej królowej. Ktoby tu z tych czekoladek dla żołnierzy drwić sobie pozwolił, nie uszedłby cało. Nie ma żadnego panującego, któryby sobie pozwolił na postępek tak niezwykle. Królowej Wiktorii uchodzi, bo ją osłania majestat wieku i kobiecości większy, niż majestat tronu.

Wojna.

Londyńskie dzienniki partyi wojennej usiłują wydać do wielkiego znaczenia raport gen. Methuena o bitwie pod Belmont; fałszują one świadomie rzeczywistość, by osłabić wrażenie klęsk w Natalu. Publiczność zapatruje się już sceptycznie na zwycięskie raporty, które ją tyle razy zawiodły. Fachowi krytycy podnoszą, że generał Methuen poniósł znaczne straty i to znów głównie w oficerach, o stratach zaś Boerów mówi bardzo powściągliwie. Ze wzmiarki raportu, że Boerowie zabrali swoich poległych i rannych, wyciągają wniosek, iż Boerowie wykonali całkiem spokojny i prawidłowy odwrót z motywów strategicznych, prawdopodobnie, aby siły swoje skoncentrować w ważniejszej pozycji. Generał Methuen mógł walczyć pod Belmontem tylko z najdalej wysuniętym oddziałem Boerów.

Nie cała zresztą prasa wywodzi psalmy radości. Artykuł *Timesa* surowo wytykający błędy strategiczne dotychczasowej kampanii, robi silne wrażenie. Tłumaczy go sobie w ten sposób, że politycy gabinetu chcieliby wzmagając się niechęć ogółu przeciw wojnie skierować na generałów, siebie zaś zasłonić.

Do szeregu pism, walczących przeciw optymistycznemu traktowaniu wypadków w Południowej Afryce, przyłączyła się także *Westminster Gazette*.

Położenie w Natalu uważa organ londyński za rozpaczliwe. Generał French narażony jest na niebezpieczeństwo. Wyprawy pociągów pancernych po myślną nazwać trudno.

Jak z porannego wydania czytelnikom wiadomo, wylądował już gen. Buller w Durban, a w chwili, kiedy to piszemy, znajduje się już prawdopodobnie w drodze w głąb Natalu.

W uwagi godnym artykule z przed dni paru, powątpiewa ona, jakoby marsz lorda Methuena, dążącego na Kimberley, był dobrze obmyślanym ruchem strategicznym. Pismo to uważa ów marsz za przedczesny i ubolewa z tego powodu. *Westm. Gaz.* uważa także położenie Mafekinga jako groźne. Odsiecz nie będzie mogła prędzej zdążyć, jak za miesiąc, a wątpliwe należy, by Mafeking zdołał utrzymać się jeszcze tak długo.

Pobyt gen. Bullera w Natalu trwać ma, jak z Londynu donoszą, bardzo krótko. Chodzi tylko o naprawę krytycznego stanu rzeczy poniżej rzeki Tugeli i przywrócenie związku pomiędzy poodecinanymi oddziałami. Odsieczą Ladysmithu pokieruje pod własną odpowiedzialnością gen. Clery.

Z Pietermaritzburga donoszą: Sześć tysięcy Boerów znajduje się obecnie w okręgu Mooi-River. Mieszkańcy angielscy, zdjęci panicznym strachem, uciekają przed Boerami.

Boerowie rzeczypospolitej orańskiej w sile 3.000 ludzi idą z zachodu na fort Nottingham. Mają oni z sobą działą. Z nad Mooi-River donoszą, że nieprzyjaciel rozpoczął ogień na obóz angielski. Pewna liczba granatów wpadła do obozu.

Paryski *Temps* donosi, że pochód wojsk angielskich na Ladysmith i Kimberley jest tylko pozornym manewrem. Istotnym celem akcji angielskiej jest Bloemfontein.

Wkrótce po ogłoszeniu tej wersji otrzymało wspomniane pismo list, w którym brukselski reprezentant Transvaalu zapewnia, że naczelna komenda Boerów zdaje sobie wybornie sprawę, w jakim kierunku będzie wymierzony główny atak angielski. Pierwszym celem na tej drodze jest Bloemfontein. Joubert przewidział tę okoliczność i odpowiednio do tego ułożył plan strategiczny.

Londyński korespondent *Indenpendance belge* donosi: W tutejszych kołach politycznych i dyplomatycznych mówią tylko o spotkaniu się cesarza Wilhelma w zamku windsorskim z Chamberlainem w obecności hr. Hatzfelda. Słychać tu jako rzecz pewną, że cesarz Wilhelm ofiarował formalnie, i nie niem mocarstw swe pośrednictwo pokojowe w wojnie z Transvaalem.

Korespondent dodaje, że Chamberlain w toku rozmowy sformułował warunki, pod jakimi Anglia mogłaby zgodzić się na pokój. Chamberlain jest przez

1 zł. 25 ct.

kosztuje tylko litrowa butelka najlepszej **Dereniówki**

Ratafiu lub **Owocówki** niesłodzonej, wyrobu

Dwie butelki na rosół 5-cio klg.

Jana Muszyńskiego

Lwów, Grodzickich 3.

radę ministerialną upoważniony do traktowania tej sprawy, jako główny winowajca wojny.

Fakt, że Chamberlain miał przed posłuchaniem u cesarza rozmowę z lordem Salisburyem i że hr. Hatzfeld, pomimo choroby, przybył do Windsoru, każe wnosić, że pogłoski mają silną podstawę.

Zachowanie się prasy angielskiej, która w ostatnich dniach coraz więcej zapisuje pogłoski natury pokojowej, zdaje się również potwierdzać te wiadomości.

Z Rzymu donoszą, że policya zabroniła urządzania mityngu dla wyrażenia sympatii Boerom.

Kronika miejscowa.

Lwów, 27 listopada.

Jutro:

- 28 listopada. Wtorek, Krescentego.
- Wschód słońca o godzinie 7 minut 32, zachód o godz. 4 minut 4.
- O godzinie 7 wieczorem w teatrze hr. Skarbka: „Nie-toperz“.

Rozpoczęły się już obchody listopadowe. Wczoraj był na cześć powstania z r. 1831 wieczorek w lwowskim Stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej, w którym przemawiał kupiec p. St. Markiewicz, oraz w stowarzyszeniu katolickich robotników „Jedność“.

Reformą aptek zajmie się wkrótce krajowa Rada zdrowia i w tym celu ma niebawem zwołać ankietę, dla zastanowienia się nad sposobami tej reformy. W sferach farmaceutycznych wytknięto się żądanie, aby koncesye na apteki przestały być dziedziczne, jak to jest teraz, i ażeby od farmaceutów wymagano matury. Wczoraj bawiła u namiestnika deputacja aptekarska, złożona: z pp. Włodzimirskiego, Dewechego, Hausberga i Waligórskiego, która przedłożyła mu te postulaty. Namiestnik przyrzekł popierać je na ankiecie. Żądanie matury uzasadniają farmaceutyci tem, ażeby pracownicy aptekarscy mogli się z łatwością przetrzeć na inne pole, jeśli im we własnym zawodzie nie będzie się wiodło. Domaganie się takiej furtki jest dowodem niezadowolenia, nurtującego liczną klasę inteligencji, jaką stanowią aptekarze nasi i daje wiele do myślenia. Reforma powinna być przeprowadzona nie w kierunku ułatwienia farmaceutom dezercji z zawodu, lecz tak, aby ich do niego przywiązać. Należy raz wreszcie stanowczo poprawić byt materyalny tych ludzi, pracujących bardzo ciężko i bardzo pożytecznie, a wynagradzanych często wprost skandalicznie lichem.

Kwestyę prądu szowinistycznego wśród naszej młodzieży, wyświetla następujące pismo, które odebraliśmy z prośbą o umieszczenie:

— Szanowna Redakcyo!

Wyczytawszy w nr. 279 *Słowa Polskiego* notatkę p. t. „Zaumienny prąd“, traktującą sprawę uchwalonej na walnem zgromadzeniu „Zjednoczenia“ zmiany statutu tego stowarzyszenia młodzieży, uważam za swój obowiązek sprostować kilka szczegółów, różniących się od tego, co na walnem zgromadzeniu w uzasadnieniu uchwalonego wniosku mówionem było.

Zmiana nazwy Towarzystwa, które obecnie mieni się Stowarzyszeniem kształcącej się młodzieży, a w myśl zapadłej uchwały przybrać na nazwę „Stowarzyszenia postępowej młodzieży polskiej“, jest tylko skonstatowaniem istniejącego faktu i w konsekwencji sformułowania zmiany §. 5 statutu, gdzie jest mowa o przyjmowaniu członków. Jeżeli do stowarzyszenia kształcącej się młodzieży przyjmowani są wszyscy bez różnicy narodowości, to do stowarzyszenia młodzieży polskiej przyjmowani być mają w zasadzie ci tylko ludzie, którzy przyznają się do narodowości polskiej. Przyjęcie tej zasady nie znaczy bynajmniej, aby wykluczeniu być mieli ci wszyscy, którzy przyznają się do innej, niż polska narodowości; dalsze brzmienie §. 5 mówi, że do Towarzystwa przyjmowane być mają również osoby innych narodowości, sympatyzujące z poglądami i dążeniami postępowej młodzieży polskiej.

W myśl uchwalonej zmiany §. 5 statutu istotnie wykluczone są osoby niepolskiej narodowości z udziału i sądu polubownego Towarzystwa, tu jednak wołoskodawcy wychodzili z założenia, że w zarządzie Towarzystwa, polskiego tylko Polacy, w zarządzie ruskiego tylko Rusini, a czeskiego tylko Czesi zasiadać powinni.

O szowinizmie więc nie może tu być mowy i uchwalony wniosek nie może być nazwany ekskluzywnym.

Walne zgromadzenie z dnia 18 b. m. istotnie dosyć było burzliwe, przeciągnęło się nawet nie do 2 ale do 5 rano, nikt jednak nie uzasadniał potrzeby szowinizmu narodowego i nikt nie stawiał za wzór Bismarka, o którym nawet wzmianki przez cały wieczór a raczej przez noc całą nie było.

Wnioskodawca, uzasadniając swój wniosek, wykazywał, że t. zw. szowinizm, t. j. tego ujemnego, dzikiego patryotyzmu, polegającego na gniewieniu, uciśnieniu i grabieniu obcych narodowości dla swoich celów narodowych, postępową młodzież polską nigdy nie uznawała, że nie holduje mu również w danym wypadku, gdy w nazwie stowarzyszenia pragnie stwierdzić istniejący fakt a zmianą §. 5 utrwalić charakter i kielunek polskiego Towarzystwa.

Wreszcie sprostować pozwolę sobie to jeszcze

twierdzenie, jakoby za zmianą statutu była wyłącznie ta tylko część członków „Zjednoczenia“, która z zakordonu pochodzi. Projekt zmiany tej znalazł gorące poparcie zarówno wśród t. zw. „zakordonowców“, jak i wśród rdzennych Galicjan, a różnica zachodziła co najwyżej w ilościowym stosunku jednych do drugich, a mianowicie, że liczba „zakordonowców“ głoszących „przeciw“ była minimalną.

Stanisław Downarowicz
przewodniczący „Zjednoczenia“.

Konkurs na pożyczki z fundacji śp. Maryi z hr. Golejewskich Czarkowskiej, został w całym kraju do wiadomości rękodzielników podany i wywołuje wśród nich nadmierne nadzieje. Dochodzą nas wiadomości, że rękodzielnicy, wbrew warunkom rozpisane konkursu, wnoszą prośby o pożyczki po 3, 6, 10 tysięcy złr. itd., jakgdyby fundacja była jakąś niewyczerpaną kopalnią złota. Otóż należy sprostować, że cały fundusz, który z rzeczony fundacji w ciągu bieżącego roku na pożyczki może być obróconym, wynosi około 5000 złr. w. a. i że w myśl aktu fundacyjnego mogą być z niego rozdane pożyczki najwyżej po 1000 złr. Niechże więc rękodzielnicy nasi zredukują do właściwych granic przesadne nadzieje, przywiązane do fundacji śp. Maryi z Golejewskich Czarkowskiej.

Stowarzyszenie nauczycielek powzięło jeszcze w zeszłym roku myśl urządzania wieczorków muzycznych, w których współudział przyrzekły wszystkie szkoły muzyczne we Lwowie. Dnia 23 bm. odbył się drugi w tym sezonie wieczorek muzyczny szkoły K. Mikulego, ze współudziałem p. Wronskiego i użyciem szkoły p. J. Camilowej: panny Rothmil, Rudnickiej, Kubalówny, Weberówny, Rybakówny i p. Huzara. Profesor Wronski zaś urozmaicił program odegraniem sonety Beethovena i dwóch utworów własnych, a panna Zofia Mańkowska deklamacją.

Następny wieczorek odbędzie się w pierwszych dniach grudnia.

Panna Bohusówna wystąpi w Pradze, jako Elza w „Lohengrinie“, Małgorzata w „Faustie“ i Marynka w „Sprzedanej narzeczonej“.

Kronika krajowa.

Doktorat. P. Henryk Schmue, rodem ze Strzyżowa, w Galicji, auskultant sądowy w Rzeszowie, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Mianowanie. P. dr. Karol Seelinger, komisarz generalnej dyrekcji monopolu tytoniowego w Wiedniu, mianowany został sekretarzem tejże dyrekcji.

Hr. Stanisław Tarnowski, ów patetycznie wytworny mistrz ceremonii bractwa krakowskiego, pragnie odegrać rolę małego Wilhelma II. i w tym celu zaczęła objeżdżać z politycznymi toastami rozmaite wesela, chrzciny i pogrzeby w Polsce. Hr. Tarnowski pojechał na początek w Poznańskie, gdzie szlachcie tamtejszy p. Chłapowski obchodził złote wesele — i tam w atmosferze, której ciepłota podniosła się dzięki doskonałemu węgrynowi, wyciągniętemu z kasztelańskich piwnic, przemówił imieniem zjednoczonych królestw Galicji i Lodomerji na temat... liberalów. Szlachetny hrabia był patetyczniejszy jeszcze, niż zwykle, a ponieważ w tak dostojnem zebraniu nie wypadło profanować weselnego nastroju wymienianiem „masonów“ i demokratów, więc pozwalał czytać jedynie pomiędzy wierszami, zawoławawszy swój toast tak grubą warstwą górnołutnych okresów krasomówczych, jak to on tylko potrafił.

Szlachetny hrabia musiał być jednak bardzo wytrącony z równowagi, skoro szukając winowajców za cofania Galicji, ominął okopy św. Trójcy, a zajechał wprost na tabor Pańkacego, zaś węgrynczy z piwnie kasztelańskich musiał przetrwać widocznie niejedno pokolenie Chłapowskich, skoro tak hr. Tarnowskiemu poplątał jasność myślenia. Gdyby nie to — szlachetny hrabia byłby pewnie bodaj mimochodem natknął się na ową „twierdzę“ enót staropolskich, gdzie niegdyś, przed stu laty, bez udziału „masonów“ i liberalów, sprzedawano Polskę za ruble rosyjskie i skąd dziś płyną nakazy utrzymywania chłopów i robotnika polskiego jak najdłużej w nędzy i ciemności.

Szlachetny hrabia mówił, że się „wstydzi“ za Galicję, bił się w piersi i płakał, że „ten kraj“ stoi bardzo nisko i politycznie i społecznie i moralnie i że on, hrabia Stanisław Tarnowski, „chciałby zamknąć się i nie pokazywać się na świat, po którym nie może z podniesionem czołem chodzić“. O, hrabio! Kto rzadził „tym krajem“ od lat trzydziestu we Wiedniu i we Lwowie, kto tresował na użytek swego stronnictwa tysiące karków elastycznych, tysiące sumień podatnych, jak gąbka, dla wchłaniania brudów, kto posiada władzę i siłę w ręku, a używa jej na wzmacnianie panowania dynastji kacyków prowincjonalnych, gdy lud dziesiątkowany jest tyfusem głodowym, trapiiony ciemnotą, lichwą i pijanstwem i tysiącami ucieka za morze? Kto kanonizował karczmę, o hrabio? Czy „masoni“? Kto kłótny rzucił na lud za to, że chciał się podnieść z błota? Czy „masoni“?

Kto zdawał egzamin przez lat trzydzieści i nie zasłużył sobie nawet na „poprawkę“?

Hr. Tarnowski zrobił się nagle niewinny, jak dziecko, czuły, jak struny harfy doskonałej i wstydlawy, jak dziewczę, idące do ślubu. Nie może biedaczek

„chodzić z podniesionem czołem“ i oblewa się purpurą rumieńców, dlatego, ponieważ sąd obywatelski oczyścił Szczepanowskiego. Stańczyku! Gdzie był ten rumieniec, kiedy bankrutował patron *Czasu* Kirchmajer; gdzie był, kiedy prości oszuści i złodzieje z twojego obozu bezkarnie i swobodnie opuszczali kraj z pieniędzmi, skradzionymi z kas publicznych? Gdzie była twoja swada oratorska, wrażliwość mimoz i obłudne frazezy, kiedy Kieszkowski kradł fundusze publiczne z krakowskiego towarzystwa, a inni „dobrze urodzeni“ złodzieje rozbijali szafłady bankowe i kasy klubów — i ani jeden z nich nie stanął za to przed sądem?

Trzeba było wtedy objeżdżać wesela szlacheckie i gadać toasty w gronie sytych szlachciców, którym się za usługę wobec narodu poczyniło to, że umieli pomnożyć liczbę swoich folwarków. Trzeba było wtedy bić się w piersi i płonąć. Ale w was prawdziwego wstydu nie ma za grosz, bo gdyby był — już dawno powinniłbyście „przestać chodzić z podniesionem czołami“ po świecie.

Jest w was tylko zgnilizna, która was stoczy żywem jeszcze prądzie, nim przyjdzie wiatr historii, aby samolubów, próżniaków i lichych komedyantów zmieść z powierzchni ziemi polskiej!

Lud przeczyta wyrok już tylko nad waszymi trumnami.

Skazany na śmierć i uwolniony. W maju sąd stanisławowski na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, skazał na śmierć przez powieszenie chłopca Michała Bakaja, obwinionego o to, że własnego ojca spalił żywem w stodole. Obecnie odbyła się w Stanisławowie rozprawa apelacyjna, wskutek zażalenia nieważności, wniesionego przez obrońcę dra Brzina. Przysięgli zaprzeczyli pytania co do skrytobójczego morderstwa i co do podpalenia i Michał Bakaj, przeżywszy kilka strasznych miesięcy pod grozą wyroku śmierci, został uwolniony. Pokazało się, że niekorzystne zeznania świadków, na których oparł się pierwszy wyrok, były podyktowane niechęcią osobistą.

Gimnazjum jezuickie w Chyrowie liczy około 250 uczniów, gdy przed kilku laty liczyło ich 500.

Z ziem polskich.

Przesilenie w Łodzi. W *St. Pet. Wiadomościach* czytamy, co następuje: „Łódź w obecnej chwili znajduje się w okresie przesilenia przemysłowego, które się odbija nie tylko na drobnych, ale i na wielkich fabrykantach. Z targów zbytu prawie codziennie nadchodzą wiadomości o zawieszeniu wypłat. Wiele fabryk zmniejsza produkcję i uwalnia robotników. W szczególności przesilenie dotknęło tkaczy, pracujących w domu na rzecz fabryk. Łódzka gmina żydowska uznała za konieczne wyasygnować 20.000 rubli na rzecz przyszła z pomocą tkaczom żydom, pozbawionym zarobku. Obecne przesilenie, wedle słów *Russkich Wiadom.*, zrodziło wśród mieszkańców Łodzi myśl utworzenia pod dozorem inspekcji fabrycznej Towarzystwa, któreby miało na celu przychodzenie z pomocą materyalną robotnikom, chwilowo pozbawionym zarobku“.

Potwerna zbrodnia. Korespondent *Kuryera Warsz.* z Wyszkowa pisze: W osadzie Wyszków spełniono potworną zbrodnię. Do mieszkania Wilhelma Wojana, strycharza, przyszedł Władysław Tim, włóczęga, brat Wojanowej, prosząc o jalmużnę i nocleg. Wojanowa, ulegając prośbie brata, zgodziła się na propozycję, lecz tenże począł upominać się w sposób natarczywy, o zwrot 5 rubli, które jakoby jej dawniej pożyczył. Rano Wojan, jak zwykle, udał się do pracy, a żona zajęła się gospodarstwem, lecz o godzinie 10 zmuszona była wyjść z domu za interesem i pozostawiła na opiece brata troje dzieci: dwie dziewczynki i chłopczyka Henryka. Kiedy powróciła do domu, oczom jej przedstawił się straszny widok. najmłodsze dziecko, synek jednoroczny, był porąbany na drobne cząstki, ręce i nogi w kawałkach porzucane po zakrwawionej stancy, głowa zupełnie zmiażdżona, trzewia posiekane toporem. Ten sam los byłby spotkał i dwie dziewczynki, gdyby nie uciekły z domu, a na podwórzu, płacząc, sprowadziły sąsiadów, oraz strażnika ziemskiego i wójta gminy. Gdy ci ostatni zjawili się, zostali drzwi zamknięte od wewnątrz, wysadzili je i zbrodniarza ujęli, na to zaś nadeszła Wojanowa. Zbrodniarz liczył lat 29 i przy badaniu wszelkich zeznań odmówił, okuto go więc w kajdany i oddawiono do aresztu.

300.000 rubli dla dzieci. W Warszawie podpisany został akt darowizny, mocą którego sukcesorowie śp. Wilhelma Rau'a, przyznaczyli 300.000 rubli na zakładanie ogródków dziecięcych w Warszawie. Sprawa przyjęcia tego aktu darowizny, była przedmiotem obrad ogólnego zebrania członków Towarzystwa higienicznego. Według woli ofiarodawców, 130.000 rubli z powyższej sumy przeznacza się na nabycie ogródków i ich urządzenie, pozostałe zaś 170.000 rubli na kapitał żelazny, z którego odsetki obracane będą na utrzymanie ogródków, wewnętrzne potrzeby i wydatki bieżące. Kapitał ten może być powiększony przez urządzanie widowisk publicznych, odczytów itp., oraz drogą zapomóg, darowizn i zapisów. Na żaden inny cel, prócz wymienionego powyżej, odsetki od kapitału żelaznego obracane być nie mogą. W razie, gdyby Towarzystwo higieniczne przestało istnieć, ofiara sukcesorów śp. Rau'a ma przejść na rzecz kolonii letnich,

Najtańszym a mimo to najlepszym proszkiem do zasypywania dla
NIEMOWIĄT I DZIECI
jest pizez powagi lekarskie polecany

HAYA
Puder antyseptyczny

Prawdziwy tylko w sitkowych pudełkach z marką „Opatrzność“ w każdej aptece do nabycia pod nazwą Puder „Haya“. — Pudełko 35 centów.

a gdyby i te ostatnie przestały egzystować, pozostaje komitetowi ogródków wiejskich prawo utworzenia z nich instytucji samodzielną.

W administracji naszej złożyli na gimnazjum polskie w Cieszyńcu: p. Adolf Schlapira, notaryusz z Zubotowa 7 zł. 28 ct. jako resztę pozostałą z urzędzenia składkowej uczty pożegnalnej i pp. E. Dülz, starosta i dr. W. Pohorecki z Husiatyna kwotę 4 złr., otrzymaną za rewizję miesięczną.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie **wprost z administracją przy ulicy Choryżczyzny 1. 17.**

Na wszelkie zapytania odpowiada administracja tylko po otrzymaniu 5 ct. matki.

Typy słuch. Jedną bogatą damą, uleczoną sztucznymi bębniakami usznymi dra Nicholsona od głuchoty i szumu w uszach, przeznaczyła 20.000 marek do dyspozycji instytutu dra Nicholsona, aby biedni, których nie stać na kupno tych bębniaków, mogli je dostać darmo.

Listy adresować należy: Instytut Nicholson. „Longcott“, Gunresbury, London, W. England.

Zmarli: Michalina z Sawickich Łaska, matka radcy dyrekcji poczt, przeżywszy lat 77, umarła we Lwowie.

Gabryelski (Krzysztofory, Kraków) sprzedaje fortepiany z najznakomitszej w świecie fabryki **Steinway** po **3000, 4000, 5000 i 6000** koron.

Z sali sądowej.

Z małżeńskiej tragedji...

Lwów, 27 listopada.

Świadek Walerya Domiczek

w dalszym ciągu składa zeznania. — Opowiada szczegółowo zdarzenia z dnia 4-go lutego. Około 8-mej wieczorem wpadł Mieczkowski i powiedział, że stało się nieszczęście. Zniesiono potem z fiakra panią M. do pokoju, potem p. M. przyprowadził dra Ledwina. Marya mówiła, że upadła na schodach. Potem opowiadała inaczej, a mianowicie, że upadła z fiakra, i tak kazała też do ojca napisać. Po przyjeździe p. Laceda do Lwowa — dowiedziałam się już całej prawdy.

Przew.: Cóż się działo, gdy przyjechał p. Laceda?

Sw.: Krzyczał bardzo i kazał sobie powiedzieć całą prawdę. Wtedy to opowiedziała pani Mieczkowska, że to mąż stracił ją z ganku.

Przew.: A nie mówiła, że groził jej nawet potem uduszeniem?

Sw.: Nie przypominam sobie napewno.

Przew.: Czy mówiła p. M., że miała zamiar tylko udawać, że rzucił się na dół, istotnie zaś tego zamiaru nie miała?

Sw.: Zdaje mi się, że opowiadała.

W tem miejscu robi się w rozprawie małą pauzę. Świadek, zdenerwowany — zaczyna płakać. Przewodniczący wytrzymuje krótką pauzę, poczem stawia dalej pytania.

Dr. Goldhammer: Czy pani Mieczkowska opowiadała pani kiedy o wypadku w obecności męża?

Sw.: Zdaje mi się, że nie.

Miedzy innemi zeznaje p. Domiczekowa, że osk. Mieczkowski miał raz w uniesieniu do żony zawołać: „Do kryminału pójde, a nie dam 6.000 zł.“.

Przew.: Dlaczego pan tak powiedział?

Osk.: Żona nagabywała mnie, bym jej dał 6.000. Powiedziałem, że nie dam, wtedy ona powiedziała: jak nie dasz, to pójdziesz do kryminału.

Świadek zeznaje, że w jej obecności nigdy małżonkowie nie wspominali o wypadku.

Osk.: Czy nie przypominasz sobie pani pewnej chwili, kiedy wspominałem o tem? Przyszedłem błąd, i pani sama zwróciła uwagę na to, że muszę być chory. Powiedziałem wtedy: „Jak nie mam być chory, kiedy ludzie opowiadają o mnie rozmaite rzeczy, że ja straciłem Marynię z balkonu“. Zwróciłem się wtedy do żony i prosiłem: „Powiedz, Maryniu, jak się rzecz miała, żeś sama skoczyła“. A ona odparła na to: „Tak, ale przez ciebie!“

Sw.: Nie przypominam sobie tego wcale.

Osk.: A co do tego faktu, że miałem powiedzieć, że nie dam pieniędzy i pójde do kryminału, to przypominam go sobie doskonale. Było to o godzinie 4-tej pop. 14-go marca. Interpelowany przez żonę o pieniądze — powiedziałem, że „nie dam pieniędzy staremu pijakowi“.

Sw.: Tego sobie nie przypominam.

Osk.: Czy pani sobie przypominasz, że gdy trzeba było robić okłady na zranionej nodze, to żona powiedziała pani: „Niech się pani usunie, bo mnie nikt tego tak nie zrobi, jak mój kochany mąż“.

Sw.: Przypominam sobie, że kazała mi się usunąć, czy jednak mówiła, że „nikt“ jej tego tak dobrze nie zrobi, tego nie wiem.

Ojciec Laceda żąda głosu: „Oskarżony znieważał mnie słowami „stary pijak“. Domagam się na podstawie właściwego paragrafu ustawy o ukaranie podsądnego za to wyrażenie.

Dr. Goldhammer konstatuje, że p. Laceda jest świadkiem i nieчем więcej, nie może uzurpować sobie praw oskarżyciela. P. Mieczkowski przytoczył tylko, że tak powiedział wówczas, zniewaga więc nie została wyrządzona tutaj.

Dr. Sobolewski: Jakie wrażenie odniosła pani z małżeństwa pp. Mieczkowskich? Kto jest przyczyną złego pojęcia? Czy p. M. mógł mieć powody złego życia?

Sw.: Nie wtajemniczali mnie w swoje sprawy,

z tego zaś co widziałam... p. M. sam sobie życzył, ażeby p. Chalecki przychodził, na łóżku zaś nie siedział. Pani M. była dla męża bardzo dobra.

Dr. Chomin: Czy nie odniosła pani kiedy wrażenia, że p. Mieczkowska lubi przesadzać czasami, unosić się...

Sw.: Była zawsze naturalną.

Osk.: Proszę p. przewodniczącego zapytać świadka, czy przypomina sobie szczegóły, że raz, gdy żona powiedziała, że jestem dla niej za stary — odparłem na to: „Możemy się rozejść, ja ci dam alimentację“. Na to ona odpowiedziała: „Ja nie chcę alimentacji, ale pieniędzy, bo ja chcę wyjść za mąż i potrzebuję na posag“.

Sw.: Nie przypominam sobie tego.

Dr. Goldhammer domaga się przesłuchania całego szeregu nowych świadków, oraz odczytania własnoręcznych listów p. Maryi, na okoliczność, że mąż z nią obchodził się dobrze.

Świadek Wł. Domiczek.

Mieczkowską poznał przed kilku laty.

Przew.: Czy była to osoba, która potrafiła się unieść?

Sw.: Tak jest. Raz nawet ze mną miała zajście.

Przew.: Jakie pojęcie było pomiędzy państwem Mieczkowskim?

Sw.: Nie mogłem sam zauważyć, o ile mi jednak żona mówiła — to nie żyli dobrze.

Przew.: A z jakich przyczyn — niewiadomo panu?

Sw.: Nie interesowałem się tem wcale.

Przew.: Pana Laceda widywał pan?

Sw.: Dość często.

Przew.: Czy nie mówił on panu co o pojęciu swoich dzieci?

Sw.: Żalił się, że źle żyją z sobą.

Przew.: Nie mówił kiedy o zabezpieczeniu córki, o układach?

Sw.: Nie.

Przew.: Jak panu opowiadano o wypadku?

Sw.: Że pani M. wypadła z fiakra?

Przew.: A z panią M. nie mówił pan o tem?

Sw.: Mówiłem z nią, ale ona opowiadała rozmaicie. Raz mówiła, że upadła z fiakra, to znowu, że ze schodów, innym znowu razem, że ją mąż rzucił, na samym zaś końcu, że sama się rzuciła.

Przew.: Kiedy usłyszał pan od niej po raz pierwszy, że ją mąż stracił? Ile czasu mogło upłynąć od wypadku?

Sw.: Może tydzień...

Przew.: A kiedy powiedziała panu, że sama się rzuciła?

Sw.: To było także jakoś w tym czasie. Była jeszcze chora.

Przew.: Czy mówił pan komu co o tem?

Sw.: Nie.

Przew.: Dlaczego?

Sw.: Bo pani Mieczkowska prosiła mnie, żebym nikomu o tem nie wspominał.

Przew.: Czy pan powiedział, że to, ażeby ją ktoś miał stracić, wydaje się panu nieprawdopodobnem.

Sw.: Tak jest i prosiłem ją, by mi powiedziała prawdę. Nalegałem czas dłuższy i wtedy dopiero ona pod słowem powiedziała mi, że rzuciła się sama.

Przew.: Dlaczego pan nie mówił o tem przy poprzedniej rozprawie?

Sw.: Nie miałem w tym kierunku postawionego pytania, zresztą byłem wtenczas tak zmęczony, że nawet p. przewodniczący rozprawy uwolnił mnie.

Przew.: A dziś przypominasz panu sobie dobrze ten szczegół?

Sw.: Tak jest.

Przew.: Zeznaje pan to pod przysięgą?

Sw.: Tak jest... (W sali wielka sensacja).

Przew.: Czy jak przyjechał p. Laceda, to pan już wiedział o tem, co pani M. powiedziała panu pod słowem?

Sw.: Tak jest.

Przew.: I nie powiedziałeś mu pan?

Sw.: Byłem związany słowem.

Przew.: A czy wiedział pan, że sprawę tę przygotowują do sądu?..

Sw.: Wiedziałem o tem i odradzałem.

Przew.: Dlaczegoż pan odradzał?

Sw.: Bo wiedziałem o tem, jak się rzecz miała.

Przew.: Czy nie wspominał pan kiedy o tem swojej żonie, że pan wie o wszystkim i że pan dał słowo?

Sw.: Powiedziałem, zdaje mi się, w miesiąc może po wypadku.

Przew.: (do p. Domiczekowej): Cóż pani na to?

Sw.: Tak jest. Powiedział mi to, ale ja nie wierzyłam temu.

Przew.: Dlaczego?

Sw.: Znałam p. Mieczkowskiego, opowiadano mi o nim różne rzeczy, że bił matkę...

Pani M. Mieczkowska: Temu panu nigdy czegoś podobnego nie mówiłam. (Zwrócona do świadka):

— Panie Domiczek, czy to jest zemsta za to, że ja pana w Itzkanach nazwałam „podłym“?

Sw. D.: Na kobiecie nigdy nie mszczę się.

Sw. Mieczkowska: To jest zemsta ze strony p. Domiczka. Dawniej on już mówił, że nie daruje mi tego.

Przew.: Czy pani mówiła kiedy o tem komu?

Sw.: Pan Domiczek sam to przyzna, jak również to, że przed rozprawą jeszcze mówił, że zemści się na mnie. Świadkiem tego może być dr. Chalecki. Przed poprzednią rozprawą powiedziałam mu, że jest „podły“, po rozprawie zaś, że jest „idyotą“ (w sali śmiech głośny).

Przew.: (do sw. D.): Cóż pan na to?

Sw.: Ja mówię prawdę. Na wycieczce, z przykrością zaznaczam, że pani M. nazwała mnie „podłym“, ale za to, że uważałam postępowanie pani M. za niewłaściwe. Pani M. przekraczała granice przyzwoitości. Zachowanie tej pani nie podobało mi się i powiedziałem to nawet do żony.

Przew.: (do pani D.): Czy pani co wie o tem?

Sw.: Mój mąż był zagniewany...

Przew.: O co?

Sw.: On powiedział do mnie jedno „słowo“, pani M. podsłyszala zaś...

Pani M.: Było to tak. Byliśmy razem w restauracji. Miałam już dość pijatyki. P. Domiczek chciał jednak pić dalej, nie chciałam i wyszłam. Na drugi dzień dowiedziałam się, że p. Dom. mówił o mnie do gospodyni i używał słów wielce „nieparlamentarnych“. Pan Dom. myślał, że ja nie chcąc pić, postępuję towarzystwo. Ja zaś, gdy się dowiedziałam, co o mnie mówił, nazwałam go podłym.

Przew.: I pani sądzi, że to jest dla pana Domiczka dostatecznym powodem do zemsty.

Sw. M.: Nietylko sądzę, ale pewną jestem.

Dr. Tenner na tę okoliczność domaga się przesłuchania świadków dr. Chaleckiego i dr. Szeparowicza. W sali zeznania p. Domiczka i końcowe pani Mieczkowskiej budzą nadzwyczajną sensację.

Wszystkich oczy zwracają się ku środkowi sali, gdzie prócz oskarżonego siedzą na krzesłach od razu aż trzech świadkowie i państwo Domiczekowie i pani Mieczkowska.

O godz. wpół do 2-ej przew. odracza rozprawę do godziny wpół do 4-tej popołudniu.

Telefoniczne i telegraficzne depesze „Słowa Polskiego“.

Wybór prezydenta Małachowskiego.

Wiedeń, 27 listopada. Pogłoska o niezatwierdzeniu wyboru prezydenta Małachowskiego jest zupełnie bezpodstawa. O faktycznym stanie rzeczy dowiadujemy się ze źródła autentycznego co następuje: Sprawa zatwierdzenia dra Małachowskiego przyszła dopiero w ubiegłym tygodniu pod obrady w Radzie ministrów i z przychylną uchwałą tejże Rady odeślana została do kancelaryi gabinetowej, gdzie dopiero od pięciu dni leży. W najbliższych dniach oczekują ostatecznego załatwienia tej sprawy, oczywiście zgodnego z uchwałą Rady ministrów.

Wybory.

Nowy Sącz, 27 listopada. W sobotę przemawiał tu dr. Doboszyński w sali Rady miejskiej, zaś dr. Binder w bóżnicy, a potem w sali Rady powiatowej. Dziś ruch wyborczy ożywiony. Żydzi idą za Bindera.

Wieliczka, 27 listopada. Do godz. 11 przed południem głosowało tu około 200 wyborców, większość głosów pada na Bindera.

Sytuacja.

Wiedeń, 27 listopada. Cesarz przyjął wczoraj na dłuższych audyencyach przewodniczącego w radzie gabinetowej hr. Clarego, tudzież ministra spraw zagranicznych hr. Goluchowskiego.

Wiedeń, 27 listopada. Prezydent Izby posłów Fuchs miał wczoraj popołudniu dłuższą naradę z hr. Clary'm. Jak się zdaje, usiłowania gabinetu celem porozumienia się z prawicą, względnie z Czechami, trwają dalej.

Dziś przed posiedzeniem Izby odbył konferencję klub młodoczeski. Obrady trzymane są dotąd w tajemnicy, o ile jednak słyhać, umiarkowane żywioły zyskały i na tem posiedzeniu przewagę.

Potwierdza się doniesienie, że czeska szlachta feudalna prze Młodoczechów do ostatecznej walki. Stronnictwo to nie tylko uchwalilo głosować przeciw ugodzie, ale zdecydowane jest prowadzić energiczną zakulisową walkę zarówno przeciw hr. Clary'emu, jak i przeciwi hr. Goluchowskiemu, któremu szlachta feudalna zarzuca, że zawinił upadek Thuna i spowodował powołanie Clary'ego.

Wiedeń, 27 listopada. Tutejszy poniedziałkowy organ wiernokonst. wielkiej własności w artykule wstępny przestrzega stronnictwa, aby nie wszczywały ponownej, zawistnej w parlamencie walki, która by się równała samobójstwu parlamentaryzmu.

Wiedeń, 27 listopada. Doniesienie nasze, że rząd jest na ukończeniu z wypracowaniem ustawy językowej, potwierdza obecnie także *Tagespost*, która pisze: Podczas konferencji ministra Koerbera z przywódcami Młodoczechów omawiano także przygotowanie do ustawy językowej. Minister oświadczył, że prace te już bardzo daleko postąpiły i że monarcha jest o zasadach tej ustawy dokładnie poinformowany. Jak twierdzą wtajemniczeni, ustawa ta przyznaje Czechom wewnętrzny język urzędowy.

Czesi żądają przedłożenia tej ustawy w czasie najbliższym, a mianowicie już w bieżącym tygodniu, co zdaje się być możliwe ze względu na potrzebę przeprowadzenia licznych i żmudnych prac sta-

lystycznych. Ciekawe jest, jak donosi *Tagespost*, że daty statystyczne, nagromadzone już za hr. Thuna, z chwilą ustąpienia Thuna zupełnie znikły, tak, że musiano całą robotę statystyczną obecnie rozpocząć *ab ovo*.

Wiedeń, 27 listopada. Klub młodoczeski nie powziął dziś żadnej uchwały. Obrady prowadzone będą w dalszym ciągu jutro. Na dzisiejszej konferencji klubu starły się znowu żywiły umiarkowane, na których czele stoja Kaizl i Kramarz z radykalnym skrzydłem klubu. Jak już doniesiono, umiarkowani, na dziś przynajmniej, odnieśli zwycięstwo.

Wiedeń, 27 listopada. Niemiecka partya ludowa odbyła dziś przed południem posiedzenie, na którym obradowano nad pismem posła Wolffa, który wyraża gotowość umieszczenia w *Ostdeutsche Rundschau* oświadczenia, że pisząc o przeprowadzeniu wyborów do delegacji, nie miał zamiaru osobiście obrazić ludwców niemieckich.

Oświadczenie to jednak niemiecka partya ludowa uznała za niedostateczne i uchwaliła obstawać dalej przy zerwaniu stosunków z Schonererowcami.

Delegacje.

Wiedeń, 27 listopada. Na prezydenta delegacji węgierskiej upatrzony jest hr. Julian Szapary, na wiceprezydenta Drzyderyusz Szilagyi. Hr. Gólurowski wygłosi w delegacjach *exposé* o sytuacji zagranicznej 2 grudnia.

Wojna Anglii z Transvaalem.

Londyn, 27 listopada. *Deilly News* w telegramie z Kapsztatu podaje rzekomo autentyczną informację prywatną z Pretoryi, według której stan zdrowia prezydenta Krügera budzi obawy.

Durban, 27 listopada. Dnia 26 bm. o północy przywrócono znowu połączenie telegraficzne z Estcourt. Oddział wojska, który wyszedł z Mooiriver, dotychczas nie powrócił.

Londyn, 27 listopada. Pod datą 26 bm. g. 1 w nocy donoszą z Estcourt: General Joubert idzie z Mooiriver w kierunku ku Ladysmith.

"Kordyan" na scenie.

Kraków, 27 listopada. Wczorajsze i onegdajsze przedstawienie „Kordyana” zapelnilo teatr po brzegi i powiodło się doskonale.

Krakowscy kamienicznicy.

Kraków, 27 listopada. Wydział tutejszego towarzystwa właścicieli realności wybrał prezesem swym ponownie adwokata dr. Jana Jakubowskiego i uchwalił w interesie członków podzielić się na sekcję prawniczą i skarbową oraz techniczną dla spraw wodociagowych. Rzecznikiem prawnym wybrano dr. Karola Łepkowskiego, który udzielać będzie członkom towarzystwa bezpłatnej porady prawnej.

Z sali sądowej.

Kraków, 27 listopada. Dziś rozpoczęła się tu rozprawa karna przeciw dr. Franciszkowi Starakowiczowi, który zajmował się wyrabianiem pożyczek w wielkiej powiatowej Kasie oszczędności. Obwiniony jest o zbrodnię oszustwa, popełnioną przez krzywoprzysięstwo w sporze wekslowym. Przewodniczy rozprawie radca Katyński, oskarża zast. prok. Trzaskowski, broni adw. Czesznak.

O aktorke.

Kraków, 27 listopada. Przed kilku tygodniami, artysta tutejszego teatru, p. Mielewski, powodowany zazdrością, wyprawił na ulicy scenę urzędnikowi starostwa podgórskiego p. Antoniewiczowi, wracającemu z teatru w towarzystwie p. Przybyłkówny.

Pomiędzy obu panami przyszło do czynnego starcia, poczem p. Antoniewicz i Mielewski zaskarżyli się o obrazę czci. Dziś przed sądem powiatowym karym odbyła się rozprawa pod przewodnictwem radcy Chulawskiego. P. Antoniewicza zastępował adwokat dr. Caro — p. Mielewskiego dr. Abramowicz.

Rozprawę odroczoneo w celu przesłuchania panny Przybyłkówny, jako świadka.

Rada państwa.

Wiedeń, 27 listopada. Na dzisiejszym posiedzeniu Izby posłów hr. Clary przedłożył pismo ze sprawozdaniem deputacji kwotowej.

Kierownik ministerstwa skarbu wniósł projekt ustawy kwotowej.

Pomiędzy pismami, jakie wpłynęły do prezydium, znajduje się także przedłożenie ministra obrony krajowej Welsersheimba, dotyczące przedłużenia ustawy o kontyngencie rekrutów na rok przyszły.

P. Bielowhaweck zapytuje prezydenta Izby, co się stało z jego interpelacją, wniesioną na poprzednim posiedzeniu, a nie odczytaną, w sprawie rady dworu Wetzla, zarządcy piwnie dworskich, którego osądzono o nadużycia. Bielowhaweck zapytuje prezydenta Fuchsa, czy nie byłby skłonny interweniować u kierownika ministrów, aby rząd położył kres gospodarcze Wetzla.

Z powodu kilku nieparlamentarnych wyrażen, prezydent przywołał mowę do porządku.

Z kolei Izba przystępuje do porządku dziennego tj. do dalszej rozprawy nad przedłożeniami ugodami.

Zabiera głos poseł kroacki Biankini. Przemawia najpierw po kroacku, potem po niemiecku.

Powiada, że jego towarzysze polityczni, ani jako

Słowianie, ani jako Kroaci nie mogą głosować za ugodą. Oni nie mogą być zadowoleni ze stanu rzeczy, istniejącego od lat 32 i jeżeli kto, to Kroaci muszą głosować przeciw ugodzie, która wyraźnie na ich szkodę jest wymierzona.

Godz. 2 — Biankini mówi dalej.

Wybory.

Nowy Sącz, 27 listopada. Agitacja rządowa wyrażona jest za drem Binderem. Starosta Jarosz współzawodniczy w praktykach wyborczych z osławionej paniąci starostą gorlickim, Gubattą.

Dość powiedzieć, że rozdawanie kart legitymacyjnych wyborcom rozpoczęło się dopiero wczoraj, a zatem w przeddzień wyborów, wieczorem. Naturalnie znaczna liczba wyborców wcale kart legitymacyjnych nie otrzymała.

Ciekawem jest, że wyborcy żydowscy przeszli na stronę Bindera, kandydata partyi antisemieckiej, po jego mowie wczorajszej, wygłoszonej w tutejszej synagodze. Szczególnie gorąco popierał tu jego kandydaturę dr. Dawid, wnuk rabina miejscowego.

Żydzi przechwalają się, że otrzymali własnoręczne pismo namiestnika Pinińskiego, zapraszające ich, aby głosowali za Binderem.

Dział ekonomiczny.

Depesze handlowe z d. 27 b. m.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli sr.	placę: 127—	żądamy: 128-12
Za 100 marek	58-50	58-30
20-frankówka	9-50	9-60

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 27 listopada.
Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów.
Pszenica gotowa 7-30 do 7-60. Pszenica na termin 7-— do 7-25 Zyto gotowe 5-80 do 6-—. Zyto na termin 5-50 do 5-50. Owies obrotowy 5-25 do 5-75. Owies na termin 5-— do 5-30. Jęczmień pastewny 5-— do 5-25. Jęczmień nowy 6-25 do 7-—. Rżepak nowy 11-— do 11-50. Linianka —— do ——. Groch pastewny 5-50 do 6-—. Groch do gotowania 6-75 do 9-—. Wyka 4-40 do 4-80 Bobik 4-50 do 5-—. Hreczka 7-— do 7-25. Kukurydza stara 6-— do 6-30. Kukurydza nowa lub na term. 5-70 do 5-90. Chmiel za 56 kilo 25-— do 40-—. Konieczyna czerwona 50-— do 68-—. Konieczyna biała 30-— do 42-—. Konieczyna szwedzka —— do ——. Tymotka 15-— do 17-—.

Spirytus paritas Tarnopol 16-75 do 17-—, na termin 16-— do 16-50.

Wobec rezerwy ze strony młynów, oraz kupujących, ruch ograniczony. Ceny dalej obniżają się.

Wiedeń, 27 listopada. Dziś o godzinie 12. minut 30 po południu notowano: Marki niemieckie 59-05, Renta majowa 99-60, Węgierska renta koronowa 95-10, Akcje kredytowe 370-—, Kredytowe węgierskie 374-—, Bank anglo-austriack 148-75, Unionbank 308-—, Bankverein 272-—, Laenderbank 235-—, Kolej pań. 328-75, Lombardy 70-25, Elbenthal 249-—, Towarzystwo akcyjne bioni —— Akcje tytoniowe 132-50, Alpij 279-75, Rima Muranya 334-25, Prager Eisen 125-6, Losy tureckie 58-20 na wrzes. Ruble 127-50, 20-franków —— Boden-Credit ——, Tramwaye —— Akcje gal. Banku hip ——.

Tendencja: Montany idą w górę.

Berlin, 27 listopada. O godzinie 12 m. 5 notowano: Kredyty 231-75, Disconto Commandit 191-50.

Tendencja spokojna.

Wiedeń, 27 listopada. (Giełda zbożowa).

Sprzedawano: pszenica na jesień —— do ——, pszenica na wiosnę 1900 r. 8-11 do 8-12, pszenica na czerwiec —— do ——, żyto na jesień —— do ——, żyto na wiosnę 1900 r. 6-73 do 6-74, żyto na czerwiec —— do ——, kukurydza na październik —— do ——, na listopad —— do ——, na maj-czerwiec 1900 r. 5-28 do 5-29, owies na jesień —— do ——, owies na wiosnę 5-38 do 5-39, rżepak na styczeń i luty —— do ——, rżepak na sierpień i wrzesień 1890 r. 11-85 do 11-95, olej rżepakowy na styczeń-kwiecień 1900 32-50 do 33-50.

Tendencja słaba.

Wiatr.

Budapeszt, 27 listopada. Pszenica na kwiecień 1900 r. 7-94 do 7-98, na wrzesień 8-07 do 8-09, żyto na październik —— do ——, na kwiecień 1900 r. 6-44 do 6-46, owies na październik —— do ——, na kwiecień 1900 r. 5-06 do 5-07, kukurydza na maj 1900 r. 4-90 do 4-92, rżepak na sierpień 1900 r. 11-75 do 11-85.

Ołerty mierne.

Chęć kupna słaba.

Tendencja lepsza.

Pochmurno.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 26 listopada.

Targ tutejszy nie może żadną miarą wyjść ze stagnacji, w którą od dłuższego czasu popadł, a obecne stosunki, szczególnie pieniężne, nie są tego rodzaju, by mogły rokować rychlejszą zmianę na lepsze. Dość silne notowania, jakie nadechdzą z targów zagranicznych, podtrzymują tutejsze notowania wprawdzie o tyle, że pewna wysokość da się zawsze jeszcze utrzymać, na tendencję samą zaś nie mają prawie żadnego wpływu. Prolongata na grudzień idzie stosunkowo bardzo zwolna i wpływa również ujemnie na obroty, gdyż mało który z mniejszych spekulantów zdecydował się na opłatę ogromnie drogiego reportów, nie widząc sposobności powetowania sobie wydatków, odpowiednich zwyczają w reportowanych walorach. Siabiej notowały wskutek tego austriackie kredyty i stantsbahny, zarówno tutaj, jak w Berlinie; akcje banków średnich i inne walory kolejowe, reportowane nieco taniej, zdołały się utrzymać przy poprzednich kursach. Targ lokalny był mało ożywiony; stosunkowo najlepiej notowały akcje Rima na doniesienie o złaczeniu się z zakładami wyrobu żelaza hr. Andrassy'ego i towarzystwa Union. Specyalna haussa miała miejsce w akcjach północno-czeskiej kopalni węgla, które,

w związku z wieścią o ponownej zwwyżce węglowej w Berlinie, poszły bardzo znacznie w górę.

Kraków, 27 listopada. Placę pszenicę białą od 7-75 do 8-40, czerwoną 7-75 do 8-50 zł.; żółtą 7-75 do 8-40 zł., żyto 6-35 do 7-00 zł.; jęczmień browarny 6-50 do 7-25 zł.; na paszę 5-75 do 6-20 zł.; owies 5-50 do 5-80, rżepak 11-50 do 12-25 zł.; koniec czerwony —— do —— zł.; biały —— do —— zł.; kukurydza —— zł. — wszystko za 100 klgr.

Metale: Hamburg, 27 listopada. Srebro w sztabach (fein) żądają m. 80-25, placą m. 80-25 za kilo.

Londyn, 27 listopada. Miedź: Chilibary w gotowym towarze L. 75,10, a z terminem 3-mies. L. 73,12,6. — Cyna: Straits w got. towarze L. 127, a z term. 3-miesięcznym L. 127. — Ołów hiszpański L. 17,2 angielski L. ——. Cynk zwyczajane marki, L. 20-10, specyalne marki L. ——.

Zboże na targach zagranicznych. We ciągu okresu sprawozdawczego usposobienie nie tylko nie poprawiło się, ale jeszcze osłabiło, poziom cen niski. Powietrze było dżdżyste, w wielu miejscowościach nawet zdarzyły się burze.

Dowozy farmerów w Stanach Zjednoczonych powiększyły się i wyniosły 784.000 kwr. Zapasy skontrolowane wzrosły o 1,438.000 do 54.000.000 buszli. Utrzymały się ceny zeszlotygodniowe, usposobienie słabe. Z Argentyny nadechdzą wieści o pomyślniejszym stanie zasiewów. Na 196 targach skontrolowanych cena przeciętna wynosiła 26 sz. i p. We Francji usposobienie ospale, stąd podaż przeważa nad popytem. Ceny raczej zmikowe. W Austro-Węgrzech bardziej ożywiony popyt wywołał nieco lepsze ceny. W Niemczech powietrze oziębiło się, zapasy na targach główniejszych male. W Berlinie usposobienie słabe, ceny zmikowe.

Właściciel fabryki papieru i tektury znajdujący się w majątku „Mokwin” w gub. wolińskiej, p. Poniński-Walewski, reorganizuje to przedsiębiorstwo na tow. akcyjne fabryki papieru i tektury „Mokwin”. Kapitał zakładowy wynosić ma 300.000 rubli (1.200 akcyj po 250 rubli).

Regulacja ultymowa w Berlinie odbywała się wczoraj wśród silnego zapotrzebowania gotówki i wskutek tego stopa procentowa od pieniędzy ultymowych podniosła się na 6³/₄%, „Seehandlung” pobierała od pożyczek do końca grudnia po 6¹/₄%.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE” nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Jako dobrą i pewną lokację

polecamy

4% Lisy hipoteczne koronowe

4¹/₂% Lisy hipoteczne,

5% Lisy hipoteczne premiiowane,

4% Lisy Towarz. kred. ziemskiego,

4¹/₂% Lisy Banku krajowego,

4% Lisy Banku krajowego,

5% Obligacje komunalne Banku kraj.

4% Pożyczkę krajową,

4% Gal. Obligacje propinacyjne

i wszelkie renty państwowe.

Nadto polecamy

Akcyje galic. Towarzystwa elektrycznego.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszych kursie dziennym.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

Banku hipotecznego.

M. Jonasz

Dom bankowy i kantor wymiany

Lwów, ul. Jagiellońska 3.

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe monety po najkorzystniejszych cenach.

IP R O M E S Y

do ciągnięcia w dniu 2 grudnia 1899.

Losy państwowe z r. 1864 po zł. 5-75

zaś na palówki (1/2) iychie po zł. 3-50

wraz ze stemplem.

Główna wygrana: 300.000 koron.

Promes za zaliczką nie wysyłam.

Uprasza się o wczesne zamówienia, gdyż na 2 dni przed ciągnięciem zlecenia nie mogłyby być wykonane, skutkiem wyczerpania zapasu

Przy zamówieniu uprasza się o nadesłanie 20 ct., na portoryum.

Ubezpieczenie losów od straty przez wylosowanie al pari.

Zlecenia z prowiniey wykonuje, jak najrychlejsz nie policzając żadnej zgoła prowizji. — Na losy zakupione w tym kantorze padły wygrane 50.000 zł. i 5.000 zł.

Jako pewną i korzystną lokację kapitałów

polecamy

- 4% listy zast. Tow. kredyt. ziemskiego.
 4 1/2% i 4% Listy zastawne Banku krajow.
 4% Obligacje propinacyjne.
 4% Pożyczka krajowa.
 4% Obligacje kolejowe Banku krajowego.
 4% i 4 1/2% Banku hipotecznego.

Sokal i Lilien

Dom bankowy i Kantor wymiany we Lwowie

Zlecenia z prowincyi załatwiamy odwrotną pocztą.

Dr. Brudzewski okulista.

Lwów — Kopernika 9. I. p. (ord. 11—1 i 3—5).

Dom bankowy i Kantor wymiany

Ignacego Rosnera

w Pasażu Hausmana, kupuje i sprzedaje
 wszelkie papiery wartościowe po kursie dzien-
 nym, przyjmuje także zlecenia na giełdę paryską, ber-
 lińską i wiedeńską pod najkorzystniejszymi warunkami.

ZMIANA MIESZKANIA

Dr. J. FEUERSTEIN

lekarz chorób nerwowych

mieszka obecnie przy ul. Akademickiej 1. 26.

Adwokat Dr. Berger

Lwów, plac Smolki 1. 5, poszukuje koncyp-
pienta rutynowanego.

Ksawery i Ludgarda Budkowscy

w kursie przedkarnawalowym wyuczają wszystkich tańców sa-
lonowych — Rynek 12 I. p.

Piwiarnia pod „Gambrynusem“.

Dnia 21 bm. otwartą została piwiarnia stowarzyszo-
 nych browarów w Pilźnie, jak również browaru Wielmożn.
 Jordana w Woyniezu

w suterynach hotelu „Metropol“

(wchod od ulicy Piekarskiej)

w tymże lokalu oba powyższe piwa sprzedawane będą na
szklanki, flaszki, syfony i beczki

Zarząd.

Objawiając generalne zastępstwo obu powyższych brow-
 warów, upraszam o poparcie w tem przekonaniu, że stara-
 niem swem podolać pod każdym względem Szan. P. T. Pu-
 bliczność zadowolę

Z poważaniem

Krzysztof Janowicz.

ADWOKAT

Dr. Oskar Henryk Gross

przeniósł swoją kancelaryę do domu przy ulicy Jagiel-
lońskiej 1. 6, II. piętro.

Posłuchania.

Od godz. 11. do 1. popoł. we środy i niedziele
 namieszni. — Od godz. 11. do 1. popołudniu we środy
 i niedziele u prezidenta kraj. dyr. skar. Korytow-
 skiego. — Od godz. 11. do 1. popołudniu codziennie
 o dyrektora poczty i telegrafów Seferowicza. — Od godz.
 11. do 12. przedpoł. codziennie u dyrektora kolei pań-
 stwowych. — Od godz. 12. do 1. popoł. codziennie
 z wyjątkiem wtorku i niedzieli w przydziału wy-
 szszego sądu krajowego; w niedziele wyjątkowo dla
 przelazników z prowincyi za poprzednim zgłoszeniem się
 od godz. 1. do 2. popoł. codziennie posłuchanie u mar-
 szalka, z wyjątkiem wtorku i piątku.

Do widzenia we Lwowie:

Kościół: Katedra metropolitańska iac. (oltarz, przed-
 kolumny Jan Kazimierz r. 1656 złożył świątynię wielkopolską).
 Kościół OO. Dominikanów, na wzór kościoła św. Piotra
 w Rzymie. — Kościół OO. Bernardynów (szczytlik zwłok
 bł. Jana z Dukli, a przed kościołem na placu obelisk
 z posągami świętych, wzniesiony na pamiątkę uchronienia
 miasta od Tatarów). — Kościół P. Maryi Śnieżnej, jeden
 ze starszych w mieście. — Kościół OO. Jezuitów (św. Piotra
 i Pawła) i inne. — Katedra gr. kat. św. Jerzego w kształcie
 krzyża, z rotundą we środku, jest jedną z ozdób Lwowa.
 — Kościół wotowski czyli stauropigiński, wnętrze w stylu
 bizantyjskim. — Katedra arcybiskupia ormiańska (przy
 św. Ormiańskich), obok ołtarza i kolumny z posągami
 św. Krzysztofa. — N. b. Wszystkie kościoły, otwarte tylko
 w nocy.

Znakomite gminy w mieście: Gmaches
 nowy, tuż przy ogrodzie miejskim (sala sejmowa pełna
 czesób, na sali Wydziału krajowego „Unia“ Matejki). —
 Kuchnia, na Ryńku, dalej gmach Politechniki, nowy gmach
 sądowy przy ul. Batorego, Namieśnikowo, Zakład Osso-
 linskich, Dom inwalidów przy ul. Kleparzowskiej, Pałac
 arcybiskupi, Uniwersytet, Gimn. Franciszka Józefa, Kasa
 oszczędności. — Warte zwiedzenia zakłady typograficzne
 „Słowa polskie“, co niedziela od godz. 10. do 12. za
 zgłoszeniem się do Administracji.

Groby i parki: Park na Wysokim Zamku z kop-
 cem „Unia Lubelskiej“, usypany na pamiątkę 300-letniej

ocznicy wielkopolskiego Sejmu. — Park Ruryski czyli Ki-
 lski. — Ogród miejski (Pojazicki) w środku miasta. — Wały
 Hetmańskie wzdłuż ulicy Karola Ludwika. — Wały
 Gubernatorskie przed Namieśnikowem.

Wystawy i muzea.

— **Namieśnikowa wystawa wyrobów przemy-
 słu krajowego** otwarta codziennie w domu niedzieli
 Biesiadzieckich (przy placu Matejki). Wstęp wolny w po-
 niedziałek, czwartek i piątek. W inne dni 10 ct.

— **Namieśnikowa wystawa zjednoczonego Towar-
 zystwa przyjaciół sztuk pięknych**, przy placu św. Duchy

10. I. piętro, otwarta od godziny 10. rano do godz. 5.
 popoł.

— **Muzeum przemysłowe** mieści się w domu niedzieli
 otwarto (z wyjątkiem niedziel) od 9. rano do 3. popoł.

— **Zakład narodowy im. Ossolińskich**. Bi-
 blioteka otwarta od godziny 9. do 2. z wyjątkiem niedziel
 i świąt uroczystych. Gabinet monet i medali polskich
 otwarty nadto we wtorki i piątki także od godziny 8 do
 5 popoł.

— **Muzeum imienia Dziadoszyczkich** we Lwo-
 wie, ulica Teatrna 1. 18.

Taryfa dla dorożek i dorożek: Kurs dzienny zwykły,
 dorożka 2 konna 20 ct. — jednokonna 25 ct. — Jazda na
 dworzec główny, 2 konna 60 ct. — 1 konna 45 ct. — Za
 większy pakunek na koźle 20 ct. — Jazdy do rogatki,
 2 konna 50 ct. — 1 konna 35 ct., na Wysoki Zamek i do
 cmentarza 2 konna 40 ct. — 1 konna 35 ct. — W porze
 nocnej, kurs dorożek 2 konnych o 10 ct., jednokonnym
 o 5 ct. wyżej. Kurs bakra (karety krytej) dwukonnego:
 zwykły 45 ct., na dworzec 1 zł., do rogatki 80 ct., na
 Wysoki Zamek i na cmentarz 70 ct., w nocy o 10 ct.
 wyżej.

Rozkład pociągów dla miasta Lwowa,

według czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 38 m.
od czasu lwowskiego, ważny od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:
 z Krakowa osob. 6— rano, osob. 9— rano, posp.
 1:30 w pol., osobowy 6:10 wiecz., posp. 8:45 wiecz., osob.
 9:15 wiecz., 2:16 w nocy.

z Podwołoczysk (na Podzamcze) osob. 3:05 w no-
 cy, posp. 2:20 w poranne, osobowy 5:15 pop., osob. 10:08.
 z Tarnopola, Brodów 7:44 rano (na Podzamcze).
 z Czerniowiec osob. 6:10 rano, osob. 11:55 rano,
 posp. 1:50 w połudn., osobowy 6:20 wieczór, osob.
 10:10 w nocy, 12:30 w nocy.
 z Stryja osob. 7:50 rano, osob. 1:40 w pol. osob.
 10:30 w nocy, osob. 12:10 w nocy.
 z Sokala osobowy 8:15 rano, osob. 5:55 popołud-
 niu (ostatni i z Bełza).
 z Jarosławia osob. 11:15 przedpoł.
 z Janowa osob. 7:40 rano, os. 1:01 w pol. 7:58 w. od
 1. do 31. maja i od 16. do 30. września codziennie — przez
 resztę lata w święta, 9:21 w. od 1. czerwca do 15. września.
 z Brzuchowic 6:50 rano (od 7. maja do 10. wrze-
 śnia), 8:15 wieczór (od 7. maja do 30. czerwca 8:34 w.
 od 16. sierpnia do 10. września).
 z Zimnej wody 7:10 rano (od 7. maja do 10. wrze-
 śnia).

Ze Lwowa odchodzą:

do Krakowa osob. 4:16 rano, posp. 8:30 rano, osob.
 8:45 rano, posp. 2:55 w południe, osob. 6:40 popoł., osob.
 10:50 w nocy, posp. 12:50 w nocy.
 do Podwołoczysk (na Podzamcze) osob. 6:30 rano,
 osob. 9:52 rano, posp. 2:08 popoł., osob. 11:32 wieczór.
 do Tarnopola 7:20 wieczór.
 do Czerniowiec osob. 6:30 rano, osob. 9:45 przed-
 południem, posp. 2:45 popoł., osob. 6:21 po połudn., osob.
 10:10 wieczór, osob. 2:36 w nocy.
 do Stryja osob. 6:20 rano, osob. 9:10 przed poł.,
 osob. 3:05 po połudn., osob. 7:00 wieczór.
 do Sokala osob. 10:10 przed poł., osob. 7:10 wie-
 czór (pierwszy i do Bełza).
 do Jarosławia osob. 5:25 popoł.
 do Janowa osob. 9:25 rano, osob. 12:50, od 1/1—1/2
 w święta 9:15 od 1. maja do 30. września), 6:50 wiecz.
 od 1/2—1/2 w dni powszednie 8:35 wieczór (od 1. do
 31. maja i od 16. do 30. września), 9:10 wieczór (od 1.
 czerwca do 10. września w święta).
 do Brzuchowic 6:50 rano (od 7. maja do 10. wrze-
 śnia).

śnią 2:15 (od 7. maja do 10. września), w święta 3:20
 popoł. (od 7. maja do 10. września).
 do Zimnej wody 3:20 popoł. (od 7. maja do 20.
 września).

Rozkład pociągów dla miasta Krakowa,

według czasu środkowo-europejskiego.

Do Krakowa przychodzą:

ze Lwowa osob. 4:40 rano, posp. 7 rano, osob. 8:15
 rano, osob. 1:30 popoł., posp. 2:24 popoł., osob. 6:25 popoł.,
 posp. 9:38 wieczór.
 z N. Sącza przez Suche 6:46 rano, 4:47 popoł.
 z Suchy i Wadowie do Płaszowa 7:53 rano.
 z Mszany dol. od 1 lipca do 30 września, 7:40 wiecz.
 z Wieliczki osob. 11:15 rano, osob. 5:50 wiecz.
 z Oświęcim na Skawinę osob. 11:01 przed poł.,
 9:40 wiecz., na Trzebinie 7:33 rano.
 z Wiednia posp. 6:06 rano, osob. 9:45 rano, posp.
 2:43 popoł., osob. 5:14 popoł., posp. 8:18 wieczór, osob.
 10:09 wieczór.
 z Trzebinie 11:56 w nocy.

Z Krakowa odchodzą:

do Lwowa posp. 6:31 rano, osob. 8:15 rano, osob.
 11— przed poł., posp. 2:49 popoł., posp. 8:45 wiecz., osob.
 9— wieczór, osob. 10:50 w nocy.
 do Oświęcim na Skawinę osob. 5:15 rano, osob.
 1:08 popoł.
 do Oświęcim przez Trzebinie osob. 6:40 wiecz.
 do Mszany dolnej od 25 czerwca do 30 września
 osob. 8 rano.
 do Husiatyna przez Suche 9:35 przed poł.
 do Hyrowa przez Suche 7:55 wiecz.
 do Tarnowa osob. 6:15 wiecz.
 do Wieliczki miesz. 1:15 popoł., miesz. 8 wiecz.
 do Wiednia osob. 5:32 rano, posp. 7:25 rano, osob.
 9:20 rano, osob. 2 popoł., posp. 2:31 popoł., posp. 10 wiecz.
 do Trzebinie osob. 3:19 popoł.

TEATR hr. SKARBKA

pod dyrektora Ludwika Hellera.

W poniedziałek dnia 27 listopada 1899.

po raz XI-ty:

MIEJSCA KOBIETOM!

(Place aux femmes)

krochotyła w 4 aktach Valabreque i Hennequina; Namaczyl J. Pieniążek

OSOBY:

Cascadeur	p. Feldman
Pani Cascadeur	pni Gostyńska
Renée	pna Czapińska
Kamilla	pna Natęz
Andrea	pna Ogńska
Pontgirard	p. Nowaki
Ciboulet mąż Andrei	p. Kiszewski
Malwina de la Roche-Taille	pni Chmielińska
Pani Desmasuras	pni Różańska
Pani Colardet	pni Lasocka
Pani Chaberot	pni Lomilńska
Panna Irena	pna Ostrowska
Noemi Bodard, praczka	pna Jankowska
Bouquet des Ufs, prezydent sądu	p. Kwiatkiewicz
Courpeteaux, adwokat	p. Walewski
Boanleois	p. Rechoński
Francis	p. Bryliński
Amelia	pni Rybicka
Cezaryna	pni Modzelewska
Jean, groom	p. Modzelewski
Józef, służący	p. Hugu
Rosette, pokojówka Malwiny	pna Mielńska
Zandarm	p. Bielecki
Kucharz	p. Dolski
Portyer	p. Różański
Kolporter	p. Tchorzewski

Damy — panowie — adwokaci — sędziowie.
 Rzecz dzieje się za naszych czasów, we Francji.

Początek o godzinie 7-mej

Repertuar teatru hr. Skarbka:

We wtorek „Boecaccio“, opera komiczna w 3 aktach,
 Fr. Suppigo.
 We Środę po raz 1-szy „Sybir“, sztuka w 4 aktach
 Józefa Maskoffa.
 We Czwartek i Piątek „Sybir“, sztuka w 4 aktach Jó-
 zefa Maskoffa.
 W Sobotę popoł. dla młodzieży szkolnej „Wilhelm Tell“
 tragedia w 5 aktach Fryderyka Schillera.
 W Sobotę wieczór „Piękna Helena“ opera komiczna
 w 3 aktach Offenbacha.

Drobne ogłoszenia.

Kupno i sprzedaż.

Miód ala Malaga kuracynij
 szampanówka 1 złr.
 poleca handel Bodnara. (4959)

Mundur kompletny urzę-
 dnicki 7-mej rangi, tania
 do sprzedania u p. Wójcika,
 krawca, Gródecka 83. 5081

Używana karetka, półkryty
 fugeton tarantasi, sanie i
 siedla wszystko bardzo dobrze
 utrzymane na sprzedaż. Stro-
 menger Lwów Karola Ludwika
 5. 5051

Zarząd pański

Antonięgo Krawieckiego
 w dzierżawach obok Czortko-
 wa oferuje wyborny miód przy-
 szny lipowy w pięciu kilowach
 blaszankach za cenę 3 złr. 20
 wszystko opłatnie. Ofertę przy-
 jem miody pitne odszczególnio-
 ne na wystawie lwowskiej ato
 Maliniak, Dereniak, Porzecki-
 niak, Borowczak, Wiszniak. O-
 rzytniak w pięciokilowach bla-
 szankach po cenie 3 złr. 10 ct.
 wszystko opłatnie.

Paszet z gęsi w wótrberek
 z trufkami funt 2 zł.
 bez trufki 1 zł. 50. **Półgaski**
 po litewsku 1 klg. 2 złr. **Bu-
 lion** dla chorych z samego
 drobin i zwierzyny 1 klg. 10 zł.
 najlepszy, po 750, 6— i 5 zł.
 kilo. Dwór Łapszyn, Brze-
 żany. 4904

Najlepszy prawdziwie do-
 mowy wólt tylko na ma-
 śle, poleca znana zaszczytnie
Jadralnia, plac Smolki 1. 3.
 4979

Wanny cynkowe po 12 zł.
 poleca Feliks Książkiewicz,
 Lwów, Jagiellońska 18.
 Cenniki na żądanie. 5072

Interesy majątkowe
i handlowe.

W Zachodniej Galicji jest
 do sprzedania z wolnej
 ręki (pośrednictwo wykonezone)
 majątek ziemski do 800 morg.
 obszaru, w tem lasy wysokopię-
 ny, z dobrymi budynkami, przy
 gościnu. Bank 30.000 zł. Adr.:
 p-r „Nr. 1000“ p. Brzostek.
 5075

We większym mieście
 galicyjskim jest z po-
 wodu śmierci zakład fotografic-
 zny z ubikacyami roboczymi
 i wszelkim inwentarzem pod
 bardzo korzystnymi warun-
 kami **zaraz** do sprzedania.
 Zgłoszenia pod „X. Y. Z.“ do
 Administracji „Słowa“. 5077

W Jarosławiu Zakład ogra-
 dniczy z orap-
 zeryą, szparagarnią, osobnym
 domem mieszkalnym, piwnicą
 etc, zaraz do wydzierżawienia
 bliższą wiadomość udzieli biu-
 ro dzienników Leona Strassber-
 ga w Jarosławiu. 4982

Łaźnia parowa z łaźniakami
 nowo z komfortem
 wybudowana w większym mie-
 ście Galicji pod korzystnymi
 warunkami do sprzedania lub
 wydzierżawienia. Wiadomość
 Biuro dzienników Buchstaba,
 Lwów. 4928

Handel korzenny wraz
 ze sprzedażą wszelkich
 trunków w śródmieściu, zaraz
 do nabycia. Wiadomość w han-
 dlu Bazylego Lutezyna, ulica
 Chorażczyzny 12. 5023

Mieszkania i sklepy.

3 duże frontowe pokoje, ga-
 binet, przedpokój, kuchnia
 zaraz do najęcia. Korallnika 8.
 5074

Poszukuje pokoju we Lwo-
 wie z wiktami, przy inteli-
 gentnej rodzinie. Zgłoszenia
 p-r „W. L.“ Stanisławów.
 5076

Ulica Żybiłkiewicza 26
 i św. Marka 2, 3 pokoi
 z przynależnościami, wodocię-
 gi i łaźienka, wysoki parter,
 wszystkie frontowe i do słońca
 62 złr. — 2 pokoje kawaler-
 skie od podwórza na południe
 15 zł. — 3 sklepy z pomiesz-
 czkami. Właściciel ul. św.
 Marka 2, I. p. m. 8. 4972

Pokój z osobnym wchodem
 z całonim utrzymaniem
 zaraz do wynajęcia, — p-r
 Lwów, lb. 15. 5001

Mieszkanie na czas zimy
 tania do odstąpienia trzy
 pokoje, przedpokój, kuchnia
 przy jednej z przynależnych
 ulic. Wiadomość: Pani Kulezy-
 eka, Karola Ludwika 3. (5005)

Sklep

z pomieszczeniem zaraz
 do wynajęcia. Ul. Polna
 1. 16. 5007

U. Lelewela bozna Frie-

driehów 1. 3 2 pokoje
 z kuchnią i spiżarnią.
 5070

Goniasienia różne.

Ktore tutaj są bez gli-
 ceryny, gdzie są do na-
 bycia? **Bez gliceryny** są
 jedynie **tutki Marliczyński**
 z Krakowa, do nabycia w wy-
 łącznym składzie D. Iwanow-
 skiego, Lwów, Akademicka 8.
 5030

Aptekarza Schneida
 katarowe preszki przeciw

KASZLOWI

i do tego przynależna

HERBATA

z apteki św. Jerzego

Wien, V/2 Wimmergasse 33.

Wedle lekarskiego polecenia
 sporządzone są one doświad-
 czonym i wypróbowanym
 środkami przeciw chorobom
 kataralnym, słabościom or-
 ganów oddechowych, roz-
 puszczonej kęgle, zwal-
 niące kaszel drażniący,
 usuwające trudności w od-
 dechu, chrypki i draż-
 nienie w gardle. **Proszek**
 50 ct., **herbata** do tego 50
 ct., pocztą 20 ct. więcej za
 opakowanie bez portu. —
 Apteka św. Jerzego, Wiedeń,
 V/2, Wimmergasse 33.
Najlepiej jak 2 paczki pocztą
 się nie wysła.

Inserat należy wyciąć i

zachować.

Skład we Lwowie w apte-
 ce **P. Mikolascha, dr.
 Buchera i Krzyżanow-
 skiego.** 5054

Każdy kto chce uzyskać u-
 czynny, boczny zarobek, niech
 poda ofertę pod „100“, Biuro
 ogłoszeń Buchstaba Lwów.
 5003

Pożyczki na kredyt oso-
 bisty na niski procent od
 kwot najdrobniejszych. Zgło-
 szenia pisemne nieanonimowe
 pod lit. K. Z. P. do Redakcyi
 „Słowa Polsk.“ 5045

Świeże mleko w plombo-
 wanych naczyniach, do-
 stawia do domów folwark
 Sygnówka. Zamówienia przy-
 jmuje handel Władysława Ko-
 złowskiego, ul. Gródecka 85
 5049

Posady i zajęcia.

a) **Poszukiwane.**
Panna z ukończonym kur-
 sem mleczarskim, poszu-
 kuje posady jako kierowniczka
 mleczarni. P-r A. C. H., Stu-
 bno via Medyka. 5035

Korespondent lub **En-
 chalter** dla języka
 polskiego i niemieckiego po-
 szukuje zajęcia godzinowego.
 Zgłoszenia pod W. N. poste-r.
 Lwów. 5079

Pomocnik handlowy, ko-
 rzennik, dobrze polecony,
 pragnie zmienić posadę. Łu-
 skawe zgłosz. pod „Mercury“
 Biuro dzienników Jasielskiego
 w Stanisławowie. 4966

Ekonomów, leśniczych i
 maszynistów egzaminowa-
 nych poszukuje **Biuro** nowo
 otworzone Bronisława Mach-
 niewskiego, pl. Kapitulny 3
 Lwów 5061

OSCEA młoda, inteligentna,
 znająca się na gospodarstwie
 domowym, poszukuje miejsca
 do samodzielnego zarządu domu,
 pod „Marya 50“ p-r Lwów.

PANNA, uzdolniona w kra-
 wieczyźnie i kraju francuskim,
 poszukuje zajęcia w domach
 zamożniejszych. Łaskawe zgło-
 szenia p-r „K. L. I.“ Lwów.

b) Zaofiarowane.

ORIENTALINA puder w płynie

nadaje twarzy piękną i przyjemną białość, odświeża i konserwuje. Cena 1 złr.

Balsam de Mecca

znany powszechnie i od wieków wypróbowany środek do zachowania wdzięku aż do późnej starości. Cena 4 zł.

IAN IHNATOWICZ

Lwów: (sklepy własne) ulica Kopernika 1. 3., Hallika 1. 11., **Kraków**: Sukiennice 1. 20., **Czerńtow**: Rynek 1. 2., **Przemyśl**: Franciszkańska 1. 24

FLASZKI

na piwo z hermetycznymi zamknięciami, jakoteż na wino, portier, koniak i t. p. w różnych wielkościach i kolorach po cenach fabrycznych z dostawą na miejsce wagonami wprost z fabryki lub też w każdej ilości ze składni we Lwowie, poleca

Skład komisowy fabryki

Hanisch Hildebrand i Sp. w Gracu

zastępca

5004

HERMAN LUFT

L. 6

we Lwowie
pasaż Hausmana.

L. 6

Zlecenia z prowincji uskutecznią bezzwłocznie

„FLIRT“ Najlepsze
tutki i bibułki
w książeczkach
„KRAJ“
z papieru Sassowskiego
wyrobu S. W. Niemojowskiego we Lwowie.
Wszędzie do nabycia.

CHOROBY weneryczne

skórne i zastarzałe
choroby **maciczne**, wogóle
w bolesnych wypadkach chorób
kobiecych leczy radykalnie

SPECYALISTA

Dr. Med.

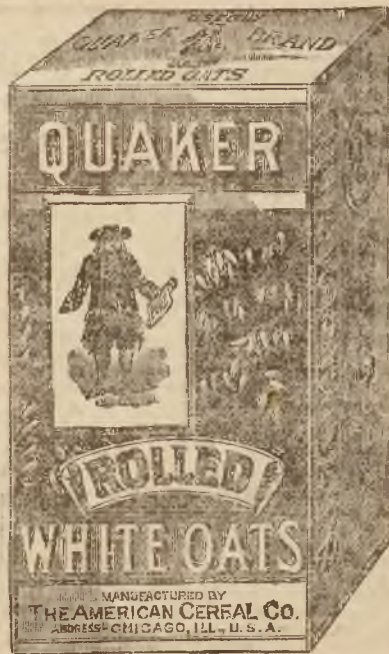
Kaźmierzowska 3 II. piętro.

Quaker Oats

Wszędzie do nabycia w pakietach po 1 funcie i 1/2 funta
(z przepisem użycia).

Szanowna gospodni! Proszę wziąć łaskawie u swego kupca paczusie „**Quaker Oats**“ (am. mączka owsiana) i przyrządzić następującą potrawę: Na 1/2 litry wrzącej osolonej wody wysypuje się 12 dekagramów „**Quaker Oats**“, to razem ma się gotować przez 10—15 minut, aż cała potrawa zgęstnieje (w czasie wrzenia należy mieszać), potem dodaje się do tej potrawy, (jak zresztą zawsze do „**Quaker Oats**“) mleka i mączki cukrzanej. Regularne używanie tej potrawy na śniadanie lub kolację, stanie się dla całej rodziny a szczególnie dla dzieci błogosławieństwem w zdrowiu.

4810

**Oryginalne SIEMENSA**

Pieca gazowe

od 16-50 zł. począwszy

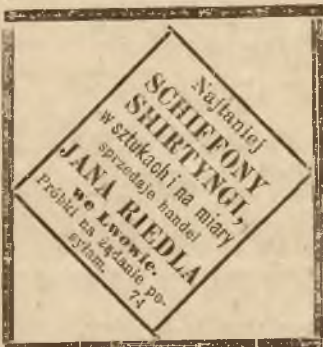
poleca 5069

po cenach fabrycznych

ADOLF LINDENBERGER

LWOW

Pasaż Hausmana I. 8.



Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu
znaną prawdziwą
HERBATE ROSYJSKĄ
poleca **HANDEL WŁADYSŁAWA 5054**
ADAMOWICZA
w Brodach na pograniczu rosyjskiem.

funt Familijnej bardzo dobrej	1.40
funt Melange de Moskau w oryg. opak., najlep.	2.50
funt Imperial cesarskiej w oryg. opakowaniu	3.50
funt Okruchów z najlepsz. herbat kwiatawowych	1.20
Znakomita Kawa Ceylon franco 5 kl. do każdej stacyi	9.—

Wielki skład mój

bilardów

kul i kijów bilardowych, polecam wszechstronnie. Z głębokim szacunkiem **Maurycy Andraszek** fabryka bilardów Lwów, Skarbowska 43. 4746

Nowy system oszczędności na sezon zimowy poleca
A. J. MUND
handel korzenny
we Lwowie, pl. Akademicki 1. 2.
Drzewo rębane
centnar na 3 rąnięte po 45 cent.
" 4 " po 48
Kartofle węgierskie
100 kg. po 2 20
Węgiel salinowy
centnar po 75 centów,
wszystko z dostawą do domu
II SPECYALNOŚĆ
codziennie świeża palona kawa
aromatyczna 1/4 funta po 20, 25 i 30 centów.
Zlecenia miejscowe pisemne załatwia się najsumienniejsz i bezzwłocznie. 5078

Mam zaszczyt zawiadomić
Szan. PT. Publiczność,
iż otworzyłem we Lwowie,
ul. Kopernika 1. 12.

Fabrykę cukrów deserowych
czekoladek, karmelków i
herbatników, pod firmą:

ADOLF TERPITZ

1/2 klg. Cukrów z czekoladkami w kartonie zł. 1.—
1/2 klg. Karmelków zł. — 50
1/2 klg. Herbatników — 80

Wyrób własny, firma
chrześcijańska.

Licytacja

całego zapasu sztucznych kwiatów i dodatków modniarskich, należących do masy rozbirowej Racheli Schwalbenfeld we Lwowie odbędzie się **dnia 29 listopada 1899** w drodze ofert pisemnych, które wnieść należy przy dołączeniu wadyum 300 zł. w gotówce do rąk podpisanego zarządcy masy.

Towary, inwentarz i bliższe warunki przeglądać można w sklepie krydataryszki, przy ul. Teatralnej 1. 7, w dniach 27 i 28 listopada od 9 rano do 6 popołudniu.

5059 Adwokat

Dr. Ed. Kamiński
Lwów, Kraszewskiego 9.

SPECYALNOŚCI! Houbigaut

znakomitego fabrykanta
perfum w Paryżu.

„Le parfum Ideal“
„Les Charmilles“
„Perfum Andrea“
„Viola Muguet“
„Le Parfum Imperial“
„Royal Houbigaut“
„Marie Antoniette“

otrzymał magazyn firmy

Kauczyński i Oberski
LWOW

Karola Ludwika 57, pl. Hallika 6.

Beczki z farby, Butle z kwasu siarczanego, do nabycia w „Słowie Polskie“.

HANDEL WINA Ludwika Stadtmüllera

we Lwowie, przy ulicy Krakowskiej 1. 9.

sprzedaje 5053

Wina szampańskie
George Goulet.

W Wiedniu

załatwia wszelkie zlecenia, jak n. p.: kupna, sprzedaży, legalizacji, wynajmu itp. Dostarcza wszelkie cenniki fabryczne i handlowe towarów wiedeńskich. Wskazuje adresy adwokatów, doktorów itd. Poszukuje posady, reprezentacje handlu, wspólników i kapitalistów. Informuje w języku polskim o handlu i przemyśle. Wyrabia patenty. **J. Hinkner.** Wien, Lange Gasse Nr. 44. Th. 18. Na odpowiedź dołączyć 35 ct. w markach pocztowych. 4686

Dla amatorów dobrej herbaty!

Jedynie prawdziwą herbatę rosyjską w oryginalnym opakowaniu, firmy:

Sergiusz Wasiliewicz Perłow
w Moskwie

poleca wyłącznie zastępstwo tej firmy: **D. IWANOWSKI**, ulica Akademicka 8, Lwów.

Świeży transport nadszedł.

Wyselka franco od 2 funtów. PT. Kupcom odpowiedni rabat Cenniki na żądanie gratis i franco. 5032

Ogłoszenie konkursu.

Przełożenie zboru izraelskiego w Bolechowie w porozumieniu z inspekcją szkoły izrael., rozpisuje niniejszym konkurs na posadę **kierownika** 3-klasowej szkoły izraelskiej. Warunki: nie przekroczonej 40 rok życia, egzamin kwalifikacyjny dla szkół ludowych, wyznaczenie moźeszowe w myśl statutu, świadectwo moralności i świadectwo dotychczasowej działalności. — Płaca wynosi 800 złr. rocznie, a dla kandydata z wydziałowym egzaminem 1000 złr.

Język wykładowy polski.

Kandydat ma prawo do emerytury. Posada ta zostanie nadana na rok prowizorycznie.

Termin do wniesienia podań do 1 stycznia 1900 a objąć od 1 lutego 1900. 5058

Podania wniesić należy na ręce przełożenstwa.

Bolechów, 15 listopada 1899.

Przełożenie zboru izrael. w Bolechowie.

JUŻ WYSZEDŁ KALENDARZ ILUSTROWANY „Słowa Polskiego“

Egzemplarz oprawny w płótno **60** ct., z przesyłką pocztową poleconą **80** ct.

Do nabycia w ekspedycji „Słowa Polskiego“, ul. Chorażczyzny 17; w znaczniejszych księgarniach i biurach dzienników.

3773